

# BIM

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY  
LISTOPAD 1997 • NR 11 (63) CENA 1 zł

fort. P. Duda

ZABYTKOWA KUCHNIA W DĘBNIE



## Pośmiertna wystawa Ryszarda Kołdrasa

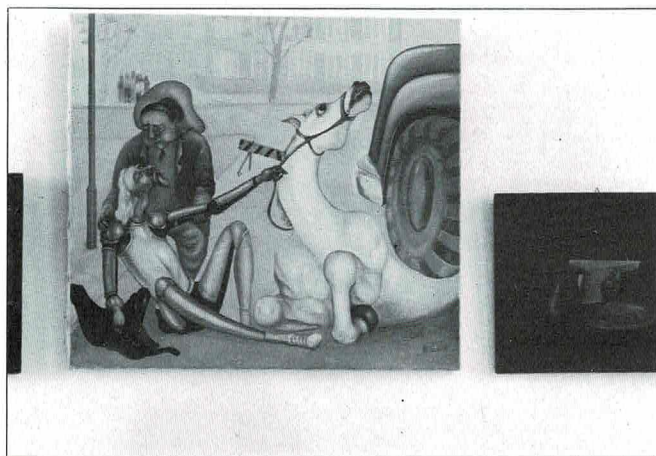
28 października w Miejskim Ośrodku Kultury odbyło się otwarcie pośmiertnej wystawy malarstwa, rysunku i rzeźby Ryszarda Kołdrasa (1955 - 1996), tragicznie zmarłego dyrektora bocheńskiej kopalni soli i artysty. Obok rodziny, na wernisażu przybyli tłumnie przyjaciele i znajomi artysty, a także przedstawiciele bocheńskiej kopalni i uzdrowiska, Muzeum im. S. Fischera oraz pedagodzy, plastycy, dziennikarze.

R. Kołdras ukończył Technikum Mechaniczno-Elektryczne w Brzesku, a następnie Wydział Górniczy AGH. W 1981 r. rozpoczął pracę w kopalni soli w Bochni. Piastował różne ważne stanowiska, z funkcją dyrektora łącznie.

Obok kopalni, wielką pasją Ryszarda Kołdrasa była sztuka. Nie odbył jednak studiów artystycznych, lecz mimo to poświęcał malarstwu i rzeźbie każdą wygospodarowaną dla siebie chwilę. Do ulubionych tematów, które przewijały się w jego twórczości należały: pejzaże z Brzeska, akty, sceny rodzajowe, często ukazujące „wielkie żarcie”, przedstawienia Ukrzyżowania, Don Kichota. Stylizacją i nastrojem bardzo często przypominają one, dzieła najwybitniejszych przedstawicieli dawnego i współczesnego malarstwa europejskiego.

Organizator bardzo serdecznie dziękuje Firmie „ALTI” za sponсорowanie wernisażu.

Wystawę można oglądać do połowy listopada, w siedzibie MOK przy ul. Kościuszki 7.



fot. P. Duda

## Zostań satyrykiem



Tarnowska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. wznawia kolejną edycję **Konkursu na Rysunek Satyryczny im. Zbigniewa „Bruno” Szulca** - barwnej i ciekawej postaci, wspaniałego satyryka-rysownika, związanego z Brzeskiem i Tarnowem.

Honorując tę postać organizatorzy chcą kontynuować ten rodzaj twórczości, obnażającej w swoisty, skrótowy sposób myślenia, śmieszności, przywary ludzkie, istniejącą rzeczywistość, niedoręczność sytuacji czy wreszcie sam dowcip skojarzeń. Celem samym w sobie jest również forma wypowiedzi - rysunek i jego technika, doskonalenie warsztatu w poszukiwaniu nowych rozwiązań artystycznych.

Konkurs adresowany jest do profesjonalnych środowisk twórczych, jak i do amatorów. Od kilku lat biorą w nim udział również dzieci i młodzież dając tym wyraz swoich obserwacji w niepowtarzalnych i szczerych rozwiązaniach plastycznych.

Zachęcając do własnych poszukiwań prosimy o nadesłanie prac w ilości 3 rysunków, opatrzonych godłem wraz z kopertą zawierającą imię, nazwisko autora, dokładny adres i notkę o dotychczasowej twórczości. Technika wykonania i tematyka dowolna. Jury jako kryterium oceny przyjmuje głównie wartość satyryczną rysunku, jak również poziom strony artystycznej i technikę wykonania. Prace oceniane będą w dwóch kategoriach: dorosłej i dziecięcej. Do kategorii dziecięcej prosimy o przesłanie najlepszych - wytypowanych wcześniej np. na drodze konkursu prac, zwłaszcza w zorganizowanych zespołach plastycznych i Domach Kultury. Prace należy przesłać w opakowaniu wykluczającym zniszczenie do dnia 25.11.1997 r. na adres:

Tarnowska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A.  
Rynek 16  
33-100 Tarnów

Z dopiskiem:

*Konkurs na Rysunek Satyryczny im. Zbigniewa „Bruno” Szulca.*

Nagrodzone i wyróżnione prace tegorocznej edycji Konkursu prezentowane będą na wystawie pokonkursowej, której towarzyszyć będzie katalog, jak również na łamach wydawnictw Tarnowskiej Oficyny Wydawniczej i miejscowej prasy. Wernisażowi wystawy pokonkursowej towarzyszyć będzie ekspozycja upamiętniająca postać Zbyszka „Bruno” Szulca.

Dla laureatów Konkursu Tarnowska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. funduje nagrody pieniężne o łącznej wartości 2000 zł.

Wszelkich informacji na temat Konkursu udziela Dział Marketingu i Promocji Regionu, tel. 21-00-92, 22-09-04, 21-72-31, fax 21-39-55, Iwona Surman.



## Puszka do puszeki

Przy ulicy Solskiego, obok marketu Koba, czynny jest, uruchomiony przez Can-Pack, punkt skupu opakowań aluminiowych. Na terenie kraju jest obecnie takich punktów pięć: w Krakowie, Bydgoszczy, Gdańsku, Zielonej Górze i w Brzesku. Ten ostatni cieszy się ogromnym powodzeniem, już w pierwszym miesiącu jego działalności skupiono 150 tysięcy puszek. Jak wskazują wstępne obliczenia jest to prawie 90 % puszek jakie zużywa nasz rynek lokalny. „Kluczem do sukcesu tej operacji jest niewątpliwie cena skupu oparta na realnych zasadach ekonomicznych. Podczas gdy konkurencyjne punkty skupu płacą po 2-3 złote za kilogram odpadów aluminiowych, my dajemy dwa razy więcej. W zależności od pojemności, za zgniecioną puszkę płacimy 4-5 groszy” - powiedział dyrektor Fabryki Puszki Napojowej, Stanisław Waśko.

Ze skupu puszeki trafiają z powrotem do zakładu. Tu usuwane są z nich wszelkie zanieczyszczenia, następnie są prasowane i sprzedawane do hut. Całą kosztowną operację finansuje Can-Pack, ale przewidywana jest, w ciągu następnych kilku lat, możliwość zwrotu jej kosztów.

Docelowo, grupa Can-Pack zamierza zorganizować system zbiórki tego typu opakowań oparty na szkołach podstawowych. Wcześniej akcja zostanie w odpowiedni sposób rozpropagowana i zareklamowana. Zakład organizować będzie spotkania, nagradzać szkoły, które będą najlepsze.

Za 5-7 lat planowane jest uruchomienie odrębnej firmy, która zajęłaby się tylko zbiórką odpadów i odpowiednim ich zagospodarowaniem. „Wierzę, że w kraju uda się zebrać 50 zużytych puszek” - twierdzi dyrektor Waśko. „Produkujemy opakowania aluminiowe, ale przez skup już zużytych, od razu dajemy sposób na wyeliminowanie tego rodzaju odpadów i wszelkich związanych z tym zagrożeń”.

(s)

Prawdopodobnie już za kilka tygodni zacznie działać świetlica parafialna dla dzieci i młodzieży z rodzin zagrożonych alkoholizmem i przestępczością. „Jest już przygotowany statut świetlicy, uzgodnione są wszystkie sprawy z Kuratorium. Znany jest już skład pedagogiczny przyszłej kadry wychowawczej” - powiedział proboszcz, ksiądz Zygmunt Bochenek.

Świetlica będzie korzystać z funduszy gminnego programu profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych, jej działalność wesprze także Caritas. Parafia zwróciła się również o pomoc finansową do władz gminy, prosząc o przekazanie 3 tys. zł. na pomalowanie pomieszczeń, które mieścić będą świetlicę.

Głównym założeniem tej placówki jest udzielanie pomocy rodzinom niesprawnym wychowawczo, zagrożonym społecznie. W dwóch salach odbywać się będą spotkania zarówno dla dzieci i młodzie-

ży, jak ich rodziców i opiekunów. Fachową i dobrą radą służyć będą psycholog, lekarz, a także nauczyciele skupieni w Katolickim Stowarzyszeniu Wychowawców. (s)

## Złoto dla najlepszych

Zakłady Piwowarskie z Brzeska zostały uhonorowane dwoma złotymi medalami na Międzynarodowych Targach Rolno-Spożywczych Pol-Agra '97.

W konkursie jakości zwyciężyło piwo jasne pełne o nazwie „Browar”. Jest to nowy wyrób zakładu, będący w sprzedaży dopiero od lutego tego roku. W ramach targów, spółka Piwo-Chmiel, zrzeszająca większość krajowych producentów złocistego napoju, zorganizowała konkurs, w którym najlepsze notowania dostało piwo jasne pełne, noszące nazwę „Mocne”.

„Jest to ogromne uznanie i nobilitacja wyrobów na rynku krajowym” - powiedziała dyrektor Działu Organizacyjnego, Zofia Mrzygłód. „Mamy nadzieję, że dobrze wróży to Zakładom”.

Prowadzone wnikliwe analizy rynku wykażą, w jakim stopniu otrzymane medale wpłyną na wzrost sprzedaży tych dwóch gatunków piwa.



### OFERTA PRACY WIOSNA - LATO '98

Praca w gospodarstwach ogrodniczych na terenie Niemiec (wyjazd z wizą).

Zainteresowanych prosimy o kontakt:

Stowarzyszenie Międzynarodowe „Świat dla Młodych”

31-133 Kraków, ul. Dunajewskiego 6,

tel. (12) 422 67 83.

### FISKALIZACJA

Twój obowiązek - nasz problem!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM: (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)



## Czy w Brzesku zabraknie wody ?

Skutki powodzi odczuwalne są w Brzesku do dnia dzisiejszego. Jak się bowiem okazuje, w Łukanowicach, koryto Dunajca przesunęło się w prawo, co powoduje, że przy niskim poziomie rzeki jedna z komór poborowych, z której czerpana jest woda pitna zaopatrująca miasto pozostaje pusta. Zachodzi zatem pilna konieczność wybudowania progu z osiatkowanego kamienia łupanego, aby wodę skierować w stronę komory. Koszt robót wstępnie obliczono na 500-600 tysięcy złotych. „Jeżeli prace te nie zostaną wykonane, istnieje realne zagrożenie, że Brzesko zostanie bez wody” - powiedział sekretarz gminy Edward Krężolek. „Odrębną trudną kwestię stanowią pieniądze. Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji zarządzane jest przez Związek Komunalny, który nie posiada, niestety, własnego budżetu. Zarząd Związku stoi zatem przed ogromnym problemem, który rozwiązany musi zostać jak najszybciej”.

Do Związku Komunalnego ds. Wodociągów i Kanalizacji wchodzi cztery gminy: Brzesko, Dębno, Wojnicz i Zakliczyn. Jak powiedział sekretarz Krężolek, w budżetach poszczególnych gmin przewidzieć należy środki, które przekazane zostaną na rzecz ZK. To jednak najwcześniej stanie się dopiero w przyszłym roku kalendarzowym. Obecnie, zapory wodne w Czchowie i Rożnowie dostarczać mają taką ilość wody, która zapewni normalną pracę ujęcia w Łukanowicach. (s)

Do Związku Komunalnego ds. Wodociągów i Kanalizacji wchodzi cztery gminy: Brzesko, Dębno, Wojnicz i Zakliczyn. Jak powiedział sekretarz Krężolek, w budżetach poszczególnych gmin przewidzieć należy środki, które przekazane zostaną na rzecz ZK. To jednak najwcześniej stanie się dopiero w przyszłym roku kalendarzowym. Obecnie, zapory wodne w Czchowie i Rożnowie dostarczać mają taką ilość wody, która zapewni normalną pracę ujęcia w Łukanowicach. (s)

## Ile punktów

Na terenie miasta i gminy Brzesko funkcjonują 93 punkty sprzedaży alkoholu, w tym 21 placówek prowadzi sprzedaż napojów alkoholowych powyżej 4,5%. Rozmieszczenie punktów sprzedaży w poszczególnych miejscowościach przedstawia się następująco: Brzesko - 21; Jadowniki - 9; Poręba Spytkowska - 2; Wokowice, Okocim, Szczepanów, Bucze, Sterkowice, Mokrzyska - 1. Na jeden punkt sprzedaży alkoholu powyżej 4,5% przypada obecnie 985 mieszkańców. Placówki te świadczą pomoc finansową lub materialną dla wielu jednostek, np. klubów sportowych, Domu Dziecka, MOK-u, jak też włączają się w organizację różnego rodzaju imprez i zawodów.

Ustalona liczba punktów sprzedaży napojów alkoholowych jest ściśle przestrzegana i nigdy nie została naruszona. Nowe zezwolenia wydawane są wyłącznie w przypadku wygaśnięcia lub cofnięcia pozwolenia.

W ramach programu profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych gmina wspiera środkami finansowymi stowarzyszenia i instytucje, które rozwiązują problemy alkoholowe. W szczególności działalność klubu „Szansa”, organizowane są również półkolonie dla dzieci z rodzin zagrożonych alkoholizmem, oraz od trzech lat Brzeski Rajd Trzeźwości do Szczepanowa. W tym roku planuje się sfinansowanie obozu zimowego.

Na bieżąco prowadzone są sprawy leczenia odwykowego osób uzależnionych. Komisja, po rozpoznaniu takich spraw, przy udziale członków rodziny, policji a często i prokuratury, składa wnioski do sądu o nakaz przymusowego leczenia osób, które nie podejmują się tego dobrowolnie.

## Sfałszowane podpisy

Brzeska policja prowadzi dochodzenie w sprawie sfałszowania podpisów pod skierowaną do Urzędu Miasta petycją, w której blisko 300 osób domagało się aby jeden z miejscowych domów handlowych uzyskał pozwolenie na detaliczną sprzedaż alkoholu. Od dawna sprzeciwiający się temu zarząd osiedla Brzezowieckie zgłosił o fackie sfałszowania wyżej wspomnianych podpisów. Po zapoznaniu ze sprawą, prokuratura przekazała jej akta policji. Komendant Andrzej Małek powiedział, że podjęto właśnie długotrwałe czynności, które potrwać minimum półtora miesiąca. Wiąże się to z tym,

że bardzo wiele osób musi zostać przesłuchanych w charakterze świadków, a także z powołaniem biegłych grafologów.

Sekretarz gminy, Edward Krężolek twierdzi, że ze sprawą nie ma nic wspólnego Urząd Miasta, ponieważ petycja w żaden sposób nie wpłynęła na decyzję o wydaniu koncesji. „Jak wiadomo, od kilku lat ilość punktów sprzedaży alkoholu w gminie nie uległa zmianie. Zlikwidowano placówkę przy ulicy Konstytucji 3 Maja i w ten sposób zwolniło się jedno miejsce, które zajął market „Alti”, zabiegający o detaliczną sprzedaż alkoholu już od ponad roku”. (s)

## Promocja

Telekomunikacja Polska S.A., Rejon Telekomunikacji Brzesko uprzejmie informuje Szanownych Państwa, iż w okresie od 1.11. - 30.11.1997 r., w ramach promocji firmy wprowadza się w ruchu automatycznym, półautomatycznym i ręcznym - w soboty, niedziele i dni świąteczne jeden okres taryfikacyjny (T<sub>3</sub>) obejmujący całą dobę dla połączeń:

- w II i III strefie międzymiastowej (0,36 zł + VAT/min. w II strefie; 0,45 zł + VAT/min. w III strefie)
- z sieci publicznych do sieci teleinformatycznych (0-20)
- z sieci Komertel do publicznej sieci teleinformatycznej i z publicznej sieci telefonicznej do sieci Komertel
- z sieci Komertel do sieci teleinformatycznych (0-20)

Dla przypomnienia wyjaśniamy, że:

- II strefa taryfikacyjna obowiązuje w odległości do 100 km od centrali strefowej (Tarnów)
- III strefa taryfikacyjna obowiązuje w odległości powyżej 100 od centrali strefowej (Tarnów).



## 0 sporcie inaczej

Kilka tygodni temu, w Brzesku, na placu Kazimierza Wielkiego odbyła się dość nietypowa impreza sportowa dla dzieci. Po zakończeniu turniejów i rozgrywek jej uczestnicy, dla ochłody mogli napić się... alkoholu. Tak przynajmniej sądzą niektórzy zaniepokojeni rodzice i wychowawcy, oraz obserwatorzy imprezy. Sprawa ta budzi w dalszym ciągu wiele kontrowersji tym bardziej, że inicjatorem owych zawodów był założyciel i działacz jednego z nowo powstałych dziecięcych klubów sportowych.

Jak powiedziała kierownik Stacji Sanitarno Epidemiologicznej, Joanna Sadowska, próbka tego tajemniczego napoju, który spożywały dzieci trafiła do Sanepidu, jednak jej skład nie został zbadany. „Nie mogliśmy tego zrobić” - mówi kierownik Sadowska - z tego powodu, że materiał do badań musi być pobierany tylko przez naszego pracownika. Kiedy po interwencji zaniepokojonych mieszkańców poszliśmy na plac Kazimierza, nikogo już tam nie zastaliśmy”.

Sanepid ma jednak sprawę na oku. Pracownicy obserwują np. plac targowy, Ogród Jordanowski i inne miejsca, gdzie licznie uczęszcza młodzież. Sprawa przekazana została policji, dochodzenie w sprawie sprzedaży napojów alkoholowych prowadzi dział prewencji. Jak poinformował starszy aspirant, Adam Gaik do tej pory (numer zamknięto 31 października) przesłuchano dwie nieletnie osoby biorące udział we wspomnianej na wstępie imprezie. W charakterze świadków przesłuchanych zostanie następnych kilka osób, w tym pani Krystyna Duda, kierownik Wydziału ds. handlu, działającego przy brzeskim magistracie. „Na zlecenie policji, laboratorium Zakładów Piwowarskich wykonało analizę napoju o nazwie „Uśmiech”. Jak wy-

kazały badania zawartość alkoholu wynosiła 3,14 %. Po zakończeniu dochodzenia, w trakcie którego przesłuchany zostanie również oskarżony, i zebraniu materiału dowodowego sprawa skierowana zostanie do Kolegium ds. Wykroczeń” - powiedział aspirant Gaik.

Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2, gdzie klub powstał, powiedział: „Klub zarejestrowany został przez Urząd Wojewódzki, a wgląd na jego działalność mają rodzice oraz właśnie założyciel. Do moich zadań w tej kwestii należy udostępnienie sali i sprzętu do zajęć. Z panem tym przeprowadziłem, na wniosek Rady Rodziców, rozmowę i wyjaśniłem czego w mojej placówce robić nie może i nie powinien. Nie mogę jednak, bo nie jestem do tego upoważniony, kontrolować jego poczynąń poza szkołą. Nie mogę również wziąć za nie odpowiedzialności”.

Z.S.

## Jesienne stoliki

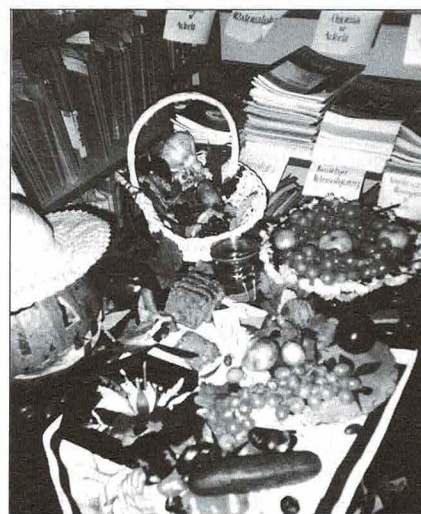
Tradycyjnie już Rada Uczniowska działająca w Szkole Podstawowej nr 1 w Jadownikach zorganizowała międzyklasowy konkurs na najładniejszy jesienny stół.

Przedstawiciele klas IV-VIII przygotowali ciekawe ekspozycje. Wśród bogactw jesieni znalazły się dorodne owoce, jarzyny, różnokolorowe liście, plony ziemi. Nie zabrakło również ciekawych elementów dekoracyjnych w postaci bukietów suszonych kwiatów, dzwonicznych i śmiesznych lampionów wykonanych z dyni, koszy i plecionek ze słomy, mat, starych albumów i fotografii.

Wszystkie „stoliki” zasłużyły na pochwałę, za różnorodność zgromadzonych eksponatów, ciekawą oprawę plastyczną, kompozycję. Jury, pod przewodnictwem dyrektora szkoły mgr. Zbigniewa Turleja przyznało: w kategorii kl. IV - VI pierwsze miejsce kl. VI a, w kategorii kl. VII - VIII - kl. VII a.

Nagrody dla uczniów wyróżnionych klas ufundował sklepik szkolny. Wszystkim słodczyce bardzo smakowały.

Wszyscy, będziemy czekać do przyszłego roku i obiecujemy, że staniemy do rywalizacji.



## Księgi miejskie wojnickie

### KSIEGI MIEJSKIE WOJNICKIE

Tom II  
ADVOCATIALIA 1611-1628



Opracowała i wydała  
Barbara Trelińska

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wojnickiej wydało w opracowaniu Barbary Trelińskiej kolejną publikację z serii Biblioteczka Historyczna zatytułowaną *Księgi miejskie wojnickie, t. II. Advocatitalia 1611-1628*.

Advocatitalia z lat 1611-1628 zawarte w trzech księgach przechowywane są obecnie w Archiwum Państwowym w Krakowie. Księgi te prowadzone przez kancelarię miejską miały zabezpieczyć możliwość dochodzenia praw majątkowych tak mieszczańskim, jak i innym którzy utrzymywali kontakty handlowe czy gospodarcze z Wojniczem. Wpisy dostarczają wiele informacji o kontaktach handlowych mieszczańskich, z okolicznymi miejscowościami, a także z dużymi miastami: Gdańskiem, Toruniem, Warszawą, Poznaniem, Krakowem, Lwowem,

Lublinem. Wpisywane zeznania mówią również o samym Wojniczu, co często pozwala określić rozmieszczenie domów, pól uprawnych i ogrodów, a także przebieg ulic i dróg. Ponadto zawierają niezwykle bogaty materiał pozwalający poznać życie codzienne i zwyczaje miasta w początku XVII w. (w)

### KASA FISKALNA SYSTEM 600

spełni wszystkie Twoje wymagania

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i piętro (nad nowymi delikatesami)

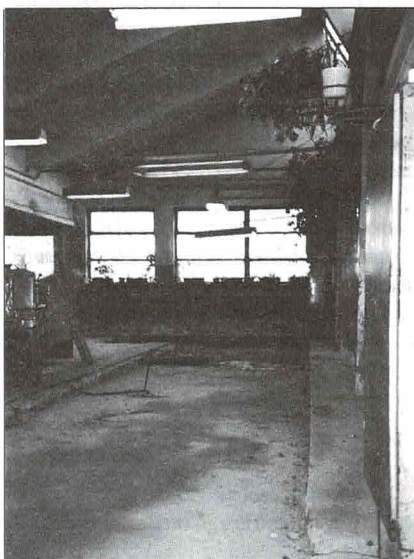


## Kłopoty „mechanika”

Trwają intensywne prace remontowe na hali warsztatów przy Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych. Lipcowa powódź spustoszyła je niemal całkowicie. Zniszczeniu uległy stolarnie, ślusarnie, dział remontowy, stacja diagnostyczna, naprawiona musi zostać część dachu. Wszystkie posadzki i parkiety - 2,5 tys. m<sup>2</sup> - muszą zostać wymienione. Ogółem straty oszacowano na 3,5 miliarda starych złotych. Pieniądze na ten cel są zabezpieczone, jednak będące na własnym rozrachunku ekonomicznym warsztaty szkolne, od dwóch miesięcy nie przynoszą zysku, uczniowie zaś nie mogą normalnie odbywać praktyk zawodowych, teraz zajmują się usuwaniem skutków powodzi, malują, sprzątaj, wykonują drobne naprawy i remonty. Wszystkie prace mają zostać zakończone 15 grudnia.

Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych to pod względem wielkości, druga tego typu placówka w województwie. Mieści się tu Technikum Zawodowe, gdzie uczniowie zdobywają wykształcenie na kierunkach: budowa maszyn, elektromechanika, elektronika i mechanika pojazdów samochodowych. Liceum Zawodowe oferuje dwa kierunki: mechanikę pojazdów samochodowych i elektronikę, w Zasadniczej Szkole Zawodowej, oprócz wymienionych wcześniej, uczniowie przygotowują się do zawodów: ślusarz, tokarz i stolarz. W ramach programu nauczania uczniowie ZSZ i LZ nieodpłatnie odbywają kurs prawa jazdy. Rocznie, pod okiem 31 nauczycieli i 4 pracowników administracyjnych, w ramach praktyk zawodowych, z warsztatów korzysta 950-ciu uczniów. „Mamy doskonałych instruktorów i nauczycieli, i dobry sprzęt. Nasi absolwenci to świet-

własny rachunek ekonomiczny. Dysponują bogatą ofertą usług, m.in. w zakresie mechaniki samochodowej, posiadają nowoczesnie wyposażoną stację kontroli pojazdów, zajmują się ponadto: stolarstwem, kowalstwem, ślusarstwem, pracami instalacyjnymi, obróbką skrawaniem, a także działalnością szkoleniową, można odbyć tu kursy mistrzowskie,



Hala w remoncie

oraz przepisów BHP. Wypracowane w ten sposób zyski przeznaczone są na inwestycje. W ciągu trzech ostatnich lat warsztaty wyposażono w obrabiarki i wiele innych nowoczesnych urządzeń. Poszerzone jest także zaplecze socjalne, znajduje się tu jadalnia, czynny jest bar-sklepek. We wrześniu, po kapitalnym remoncie oddano węzeł sanitarny.

Osobnym problemem „mechanika” jest

centralne ogrzewanie, nie wiadomo bowiem czy uda się uruchomić kotłownię, która poważnie ucierpiała w czasie powodzi. W placówce zaplanowano nowoczesną kotłownię olejową, jednak przetarg na jej wykonanie odbył się dopiero 27 października. Przy najszybszym tempie robót będzie ona oddana do użytku dopiero na po-

czątku grudnia. Już teraz sale lekcyjne są zimne, mrozy mogą nadejść w każdej chwili. Nie wiadomo jakie decyzje będzie musiała podjąć wówczas dyrekcja szkoły.

Z.S.



Bogdan Hajduga, kierownik warsztatów

nie przygotowani do podjęcia zawodu fachowcy”. - powiedział kierownik warsztatów, Bogdan Hajduga.

Warsztaty, funkcjonujące na zasadzie gospodarstwa pomocniczego, prowadzą

## List do redakcji

Droga Redakcjo!

Serdecznie dziękuję za opublikowanie mojego listu pt. *Pożegnanie lata*. Nie mogę niestety zgodzić się w całości z odpowiedzią redakcji.

Artykuł Wasz przypomina mi zachowanie sprytnego ucznia, który nieprzygotowany, wywołany do odpowiedzi mówi to co wie i chce powiedzieć, ale mówi nie na temat. Jeżeli redakcja uważa, że planowanie koncertu zespołu O.N.A. na godzinę 23 jest odpowiednie, to serdecznie przepraszam za poczynione uwagi. Pragnę poinformować, że fragmentu koncertu wysłuchałem na Placu Kazimierza, a w moim domu nie ma zwyczaju barykadowania okien (jak sugeruje autor artykułu) zwykle je zamykam.

Nie wiem dlaczego w odpowiedzi na list, którego wymowa jest jednoznaczna, przytaczane są treści, do których się nie odnoszę. W moim liście nie poczyniłem żadnych uwag odnośnie wcześniejszych koncertów i występów (nie wszystkie oczywiście wysłuchałem), które mi się podobały i myślę, że większości słuchaczom również. Odpowiedź redakcji to zwykle „odwracanie kota”.

Szkoda, że autorzy artykułu „Od redakcji” nie potrafia, a może nie chcą dopatrzeć się związku drukowanych w ostatnim BIM-ie informacji o niepokojących zjawiskach upijania się i wzrostu przestępczości wśród nieletnich, a nocnymi „kulturalnymi” koncertami.

Myślę, że jako nauczyciel muzyki z dyplomem ukończenia Szkoły Muzycznej II stopnia Wydziału Wokalnego oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej na kierunku wychowania muzycznego mam prawo i obowiązek odnieść się do organizowanych imprez muzycznych, które budzą niepokój części mieszkańców miasta.

O wpływie muzyki na rozwój dzieci i młodzieży chyba nikogo nie należy przekonywać i mam nadzieję, że organizatorzy koncertów o tym również będą pamiętać.

Z poważaniem  
Andrzej Piotrowski

P.S. Myślę, że strażaków należałoby przeprosić za pomniejszanie rangi zawodów strażackich.

Szanowny Panie

Udzielając Panu odpowiedzi na poprzedni list zawarliśmy w niej całość naszych opinii i poglądów na temat imprezy „Pożegnanie lata”. A strażacy, w odróżnieniu od Pana, mają na szczęście wiele połotu i poczucia humoru, i nasze porównanie potraktowali jako dobry dowcip.

red.



## Jubileusz w Mokrzkach

Obecny rok dla Szkoły Podstawowej w Mokrzkach jest rokiem jubileuszowym - mija bowiem 50 lat od poświęcenia kamienia węgielnego pod jej budowę oraz 26 lat od nadania jej imienia wielkiego Polaka, Tadeusza Kościuszki. Przez kilkadziesiąt lat istnienia szkoła wykształciła i wychowała wiele pokoleń dzieci i młodzieży. Z okazji obchodzonych uroczystości w dniu 18 października wszyscy oni mieli okazję aby znów się spotkać.

Teraz naukę tu pobiera blisko 200-tu uczniów. Dzięki staraniom władz samorządowych i oświatowych placówka dysponuje dobrym zapleczem dydaktycznym i sportowym. Szkoła jest także miejscem integracji miejscowej społeczności. Tu odbywają się imprezy kulturalne i sportowe, spotkania i przedstawienia teatralne, które przyciągają zwykle dużą widownię. „Uroczystość ta była doskonałą okazją do przypomnienia historii placówki. Mam nadzieję, że przyczyni się także do utwierdzenia, szczególnie młodych ludzi, w przekonaniu, że mimo warunków ekonomicznych i politycznych zdobywanie wiedzy jest radością i sprzyja rozwojowi społeczeństwa” - powiedziała dyrektor placówki, Jadwiga Żurek.

W czasie uroczystości nauczyciele, którzy najdłużej pracują w szkole otrzymali nagrody dyrektora. Są to panie: Elżbieta Bujak, Krystyna Piwowarska, Józefa Migdał oraz pełniące przez długie lata funkcję woźnej - Elżbieta Chamielec. Dyrektor placówki, Jadwiga Żurek i Regina Głuszak wyróżnione zostały nagrodami burmistrza miasta.

Imprezie towarzyszyła wystawa prac plastycznych uczniów wykonanych pod kierunkiem Joanny Maderskiej. (s)



Od 1 października, w Brzesku funkcjonuje organ administracji rządowej - Urząd Rejonowy. „Nie była to organizacja od podstaw i przebiegła bardzo sprawnie i szybko” - powiedział kierownik UR, Andrzej Dzień. Pracują tu ludzie, którzy dotąd zajmowali stanowiska w filii urzędu bocheńskiego. W chwili obecnej wszystkie oddziały obsługują 34 osoby. UR obejmuje swym zasięgiem 7 gmin, zajmujących 59 tys. ha, zamieszkałych przez blisko 90 tys. osób.

W skład Urzędu wchodzi kilka oddziałów, które realizują zadania administracji rządowej. „Najważniejszą naszą sprawą jest dobrze informować ludzi jak daną sprawę załatwić najlepiej, najszybciej i najskuteczniej” - mówi kierownik Andrzej Dzień.

Sprawami związanymi z budownictwem, jak np. wydawaniem pozwoleń na wznoszenie obiektów o kubaturze przekraczającej 1000 metrów, rozstrzyganiem sporów budowlanych zajmuje się oddział budownictwa. W oddziale komunikacji załatwić można wszelkie z tym związane sprawy. Tu wydawane są dowody rejestracyjne i prawa jazdy. Urząd zajmuje się sprawowaniem nadzoru nad ośrodkami szkolenia kierowców, ponadto co jest bardzo ważne, podłączony zostanie do centralnej bazy danych o kierowcach i pojazdach. Oddział

## Bliżej powiatu

gospodarki wodnej i leśnictwa prowadzi nadzór nad urządami melioracyjnymi i spółkami wodnymi, wydaje pozwolenia wodnoprawne. Decyduje o prawidłowym zagospodarowaniu lasów niepaństwowych, co możemy nadzieję uchroni je przed zbyt rabunkową polityką. Ochroną gruntów rolnych, pla-



Andrzej Dzień

nami rekultywacji, wydawaniem pozwoleń na wyłączanie gruntów z produkcji rolnej zajmuje się oddział geodezji i gospodarki gruntami. Następny z działów - organizacyjny, prowadzi sprawy związane z poborem mężczyzn do służby wojskowej, zajmuje się zagrożeniami epidemiologicznymi, tu również można starać się o zmianę imienia bądź nazwiska.

Jak twierdzi kierownik doskonale układa się współpraca Urzędu Rejonowego z instytucjami miejskimi i wojewódzkimi.

„Mam nadzieję, że powołanie Urzędu Rejonowego jest pierwszym krokiem na drodze do utworzenia powiatu brzeskiego. Powiat samorządowy przyczyni się do wymuszania inwestycji i do intensywnego rozwoju tych terenów” - powiedział Andrzej Dzień. (s)

### DRUKARKA FISKALNA

#### FP - 600

absolutnie niezawodna!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM: (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi dell'katesami)



# Renowacja cmentarza

Trwają intensywne prace remontowe na Cmentarzu Parafialnym w Brzesku, przy ulicy Kościuszki. Jak przewiduje proboszcz parafii, ks. Zygmunt Bochenek zakończą się one dopiero za kilkanaście miesięcy. Stan cmentarza jest krytyczny. Trzeba było jak najszybciej przystąpić do renowacji tego sakralnego i zabytkowego obiektu. Przed kilku laty zrekonstruowano mur od strony wschodniej, prowadzone są prace inwentaryzacyjne. Konieczny jest gruntowny remont bramy i rozpadającego się muru od ulicy Kościuszki, odnowienie wielu figur i nagrobków, wytyczenie i utwardzenie alejek.

Już w ubiegłym roku powstał Komitet Odnowy Cmentarza, który prowadzi zbiórkę pieniędzy i zajmuje się wszelkimi sprawami organizacyjnymi. Fundusze na remont cmentarza pochodzą z wolnych datków od parafian, kilka razy odbyła się również kwesta zorganizowana przez członków Komitetu, z której dochód w całości przeznaczony został na ten cel. W PKO BP w Brzesku jest specjalne konto (10204984-4835-



*Cmentarz parafialny fotografie P. Duda*



*Cmentarze wojskowy z czasów I wojny św. i żydowski także wymagają remontu*

270-222), na które wpłacać można pieniądze na renowację tego niewątpliwie pięknego i zabytkowego miejsca.

Cmentarz Parafialny położony przy ulicy Kościuszki jest prawdopodobnie chronologicznie czwartym katolickim cmentarzem w Brzesku. Pierwszy był obok drewnianego kościółka, o którym wspomina Długosz. Drugi i trzeci, to cmentarze przy kościele farnym i kościele Ducha Świętego. Dzisiejszy jest zapewne założony na przedłużeniu tego ostatniego, na części gruntu szpitala dla ubogich, przed rokiem 1813. Sto lat później cmentarz oceniany był następująco: „*od kościoła niedaleko, wielkości dostatecznej, omurowany, kostnica w stanie dobrym*”. W roku 1925 staraniem Bractwa Kryspinów, został poszerzony o 334 sążnie uzyskane od rodziny Bernackich i Jaworskich. Na Cmentarzu Parafialnym spoczywają liczni obywatele Brzeska oraz osoby zasłużone. Obecnie dokonuje się tu tylko pochówków do grobowców.

Warto dodać, że znajdujące się na cmentarzu trzy kaplice oraz wiele starych i niszczejących nagrobków mają znaczną wartość artystyczną. (s)

3 października br., zmarł w Krakowie

## dr Zbigniew Marian Kirchner

zoolog, inżynier górniczy, urodzony 6 X 1906 r. w Zwiniaczu w ziemi tarnopolskiej, emerytowany kierownik Oddziału Stratygrafii i Pracowni Paleontologicznej oraz inicjator i organizator Pracowni Paleopalinologicznej Górnictwa Naftowego w Krakowie, dyplomowany profesor gimnazjalny, były starszy asystent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, wykładowca Lwowskiego Uniwersytetu w latach 1944-46, współredaktor miesięcznika „Wiomości Towaroznawcze” we Lwowie, były pracownik Ossolineum w Krakowie, były członek polskich Towarzystw Naukowych: Zoologicznego, Botanicznego, Geologicznego, Przyrodników, autor prac naukowych i popularnonaukowych, w tym m.in. współautor pracy „Budowa geologiczna obszaru między Brzeskiem a Wojniczem”, odznaczony Krzyżem „Obrony Lwowa” i Złotym Krzyżem Zasługi. Pogrzb odbył się 10 X br., na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Rodzina w Brzesku



## Nowa szkoła w Brzesku

„Jak wynika z dokumentacji, od zakończenia wojny, w pałacu Goetzów, mieszczącym Zespół Szkół Ekonomicznych, nie przeprowadzono żadnego poważnego remontu. W tym momencie niezbędny jest już remont kapitalny, ale z braku pieniędzy latamy dziury na bieżąco” - powiedziała dyrektor ZSE, Janina Cehak.

W budynku zawilgocone są ściany, powinna zostać przeprowadzona generalna naprawa dachu, który przecieka w coraz to nowym miejscu. Uporządkowania wymaga także sprawa ogrzewania obiektu. Sale ocie-

łpraca z Zakładami Piwowarskimi, pomocą służy także Cech Rzemiosł Różnych”.

Szkoła również sama zarabia przez organizowanie kursów komputerowych i księgowości, szkolenia dla bezrobotnych. Wypracowane w ten sposób środki w całości pochłaniają remonty.

Mimo ciężkich warunków lokalowych w szkole uczy się 1200-tu uczniów, z których coraz większa liczba podejmuje studia wyższe, często na prywatnych uczelniach. Pomimo braku zaplecza sportowego młodzież zdobywa czołowe miejsca w woje-

wano jako budynek dwupawilonowy, połączony dwukondygnacyjną przewiązką. Pawilon od strony wschodniej zaprojektowano jako dwukondygnacyjny z podpiwniczeniem, zachodni zaś jako trzykondygnacyjny. W osobnym budynku mieścić się będzie sala sportowa wraz z zapleczem. Na wszystkich kondygnacjach w obydwu pawilonach rozplanowano 32 pracownie i klasopracownie, w których miejsce znajdzie 1200-tu uczniów. W placówce zaprojektowano również świetlicę powiązaną z salą konsumpcyjną, klatki schodowe zapewniające sprawna komunikację oraz nowoczesne zespoły sanitarne. Obiekt zostanie przystosowany do obsługi osób niepełnosprawnych, znajdować się w nim będą rampy podjazdowe oraz windy. Jeżeli miasto wykupi działkę na której szkoła ma zostać wybudowana, prace

rozpoczną się wiosną przyszłego roku. Prognozy przewidują, że cykl inwestycyjny potrwa 4-5 lat. „Już od roku prowadzimy negocjacje w sprawie zakupu działki, która znajduje się w trudnej, niewyjaśnionej sytuacji prawnej. Miasto oczywiście jest bardzo zainteresowane jak najszybszym załatwieniem sprawy. W momencie kiedy będzie gotowa pełna dokumentacja planowanej szkoły, będzie można, w celu przyspieszenia rozpoczęcia inwestycji, posunąć się do wywłaszczenia niektórych współwłaścicieli rzeczono-go terenu” - powiedział sekretarz gminy, Edward Krężolek.

Z.S.



Projekt budynku ZSE

plane są na trzy sposoby: są tu piece węglowe, centralne ogrzewanie i niezwykle nieekonomiczne, energochłonne ogrzewanie nadmuchowe, zachowane po dawnych właścicielach pałacu. Jak twierdzi dyrektor Cehak budynek ten pod żadnym względem nie jest przystosowany do tego by służyć szkole. Do remontu nadają się instalacje elektryczne i wodno-kanalizacyjne. Uzupełnić należy boazerie, wykonać renowację oryginalnej stolarki drzwiowej i okiennej. „Musimy zabezpieczać obiekt, by nie uległ dalszemu zniszczeniu. Pieniądze na ten cel mamy z Kuratorium, dobrze układa się również wspó-

wództwie w różnych dyscyplinach. Uczniowie zajmują wysokie lokaty w wojewódzkich i krajowych olimpiadach ekonomicznych. Placówka zatrudnia 57 nauczycieli, wszyscy posiadają wyższe wykształcenie.

Gotowa już jest koncepcja architektoniczna Zespołu Szkół Ekonomicznych w Brzesku. Nowy ekonomik mieścić się będzie przy ulicy Okulickiego, na działce o powierzchni 1,8 ha. Wielkość działki daje możliwość lokalizacji projektowanego obiektu wraz z niezbędnymi urządzeniami terenowymi, tj. dojazdami ppoż., placami rekreacyjnymi, boiskami sportowymi, itp. Obiekt szkolny zaprojekto-

rozpoczną się wiosną przyszłego roku. Prognozy przewidują, że cykl inwestycyjny potrwa 4-5 lat. „Już od roku prowadzimy negocjacje w sprawie zakupu działki, która znajduje się w trudnej, niewyjaśnionej sytuacji prawnej. Miasto oczywiście jest bardzo zainteresowane jak najszybszym załatwieniem sprawy. W momencie kiedy będzie gotowa pełna dokumentacja planowanej szkoły, będzie można, w celu przyspieszenia rozpoczęcia inwestycji, posunąć się do wywłaszczenia niektórych współwłaścicieli rzeczono-go terenu” - powiedział sekretarz gminy, Edward Krężolek.

## W brzeskiej oświacie

Brzescy nauczyciele później niż zwykle obchodzili Dzień Edukacji Narodowej. Ze względu na trwający remont w budynku Związku Nauczycielstwa Polskiego, dopiero 23 października odbyła się akademii, w której udział wzięli przedstawiciele władz miasta, rad pedagogicznych, ZNP oraz tarnowskiego Kuratorium. Najbardziej zasłużeni i wyróżniający się pedagodzy uhonorowani zostali nagrodami pieniężnymi, na które z kasy miejskiej wyasygnowano 5 tys. 400 zł.

Jak twierdzi zastępca burmistrza, Stanisław Migdał, brzeska oświata stoi na bardzo wysokim poziomie. Z zatrudnionych 342 nauczycieli, blisko 70 % posiada wy-

ższe wykształcenie, bardzo wielu poszerza wiedzę podejmując studia zaoczne.

Rozumiejąc potrzeby, władze gminy nie żałują pieniędzy na wspieranie placówek oświatowych i wychowawczych. Od początku roku wydano na ten cel niebagatelną sumę - 2 mln 200 tys. zł., z czego najwięcej, 1 mln 680 tys. pochłania utrzymanie przedszkoli. 331 tys. przeznaczono na dokończenie budowy szkoły w Buczu, 100 tys. przekazano na bieżące remonty placówek. Z funduszy miejskich szkoły otrzymują pieniądze na zakup opału oraz na organizowanie zimowego wypoczynku dla wychowanków.

Burmistrz wysoko ocenia pracę, funk-

cjonującego od trzech lat, Zespołu Obsługi Szkół i Przedszkoli, który nadzoruje prace placówek oświatowo - wychowawczych w gminie oraz prowadzi ich obsługę w zakresie finansowo-ekonomicznym. (s)

**AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR  
KAS I DRUKAREK FISKALNYCH  
produkcji ELZAB S.A.**

**analiza potrzeb  
kompleksowe wdrożenia**

**Firma "KUCHARSCY" S.C.**

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-82, GSM+ (0601) 41-44-47

*Biuro handlowe - i piętro (nad nowymi delikatesami)*





## Zofia Kądziela

(1911-1986)

Mgr Zofia Kądziela urodziła się 6 sierpnia 1911 r. w Czchowie koło Brzeska, w rodzinie nauczycielskiej (pochodzenia chłopskiego) Franciszka i Marii z Wróblewskich.

Po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Czchowie, w latach 1921 - 1929 kontynuowała naukę w Gimnazjum Żeńskim im. Elżyny Orzeszkowej Towarzystwa Szkoły Średniej w Tarnowie, gdzie uzyskała egzamin dojrzałości. Następnie studiowała na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który ukończyła w 1936 r., uzyskując tytuł magistra filozofii w zakresie botaniki. Ukończyła również Studium Pedagogiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego i uzyskała kwalifikacje zawodowe na nauczyciela przyrodoznawstwa (nauk bio-

logicznych) jako przedmiotu głównego i geologii jako przedmiotu dodatkowego w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich państwowych i prywatnych z językiem wykładowym polskim.

Po ukończeniu studiów w roku szkolnym 1936/37 odbyła praktykę nauczycielską w III Gimnazjum Państwowym w Krakowie, następnie pracowała jako nauczyciel kontraktowy w Prywatnym Gimnazjum Ogólnokształcącym Towarzystwa Szkoły Średniej w Biłgoraju, w województwie lubelskim. Ze szkoły tej odeszła na własne żądanie, otrzymawszy w 1938 r. posadę w II Państwowym Gimnazjum i Liceum Żeńskim im. Królowej Jadwigi w Chełmie Lubelskim.

Wakacje letnie w 1939 r. Z. Kądziela spędzała w domu rodzinnym w Czchowie. Wybuch wojny uniemożliwił jej więc powrót do Chełma. Pozostała w Czchowie, gdzie pracowała w tamtejszej siedmioklasowej Szkole Powszechnej aż do zwolnienia jej przez szkolne władze okupacyjne w Tarnowie w sierpniu 1940 r. W czasie okupacji hitlerowskiej nauczała prywatnie oraz brała udział w tajnym nauczaniu niezorganizowanym (1939-42) i zorganizowanym (1942-

45) w zakresie szkoły podstawowej i średniej. Ponadto była również członkiem komisji egzaminacyjnej w Czchowie.

1 lutego 1945 r. Z. Kądziela zgłosiła się do pracy w Państwowym Liceum i Gimnazjum w Brzesku, gdzie została zatrudniona jako nauczyciel kontraktowy. 1 czerwca 1946 r. została mianowana nauczycielem etatowym tejże szkoły. W Liceum Ogólnokształcącym uczyła do przejścia na emeryturę w 1973 r., pełniąc równocześnie do r. 1964 stanowisko wychowawcy licealnego internatu.

Udzielała się również w pracy społecznej działając m.in. w Lidze Ochrony Przyrody, Polskim Czerwonym Krzyżu, Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Za wieloletnią, nienaganną pracę pedagogiczną została odznaczona: Srebrną i Złotą Odznaką Ligi Ochrony Przyrody, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zofia Kądziela zmarła 9 października 1986 r. w Warszawie, a pochowana została cztery dni później w grobowcu rodzinnym swej siostry na cmentarzu w Kaliszu.

Jerzy Wyczesany



## Czesław

## Franciszek Złonkiewicz (1902 - 1981)

Mgr Czesław Franciszek Złonkiewicz urodził się 2 stycznia 1902 r. w Rzeszowie, w rodzinie Jakuba i Kazimiery z Książków. Po ukończeniu szkoły powszechnej, uczęszczał do I Państwowego Gimnazjum w Tarnowie, które ukończył w 1920 r. egzaminem maturalnym. Następnie, w latach 1923-28 studiował matematykę i fizykę na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a następnie na Politechnice Lwowskiej. W 1932 r. otrzymał dyplom nauczyciela szkół średnich wydany przez Państwową Komisję Egzaminacyjną w Krakowie.

Po ukończeniu studiów C. Złonkiewicz uczył w latach 1928-31 w Gimnazjum Ko-

edukacyjnym Towarzystwa Gimnazjum Humanistycznego w Grybowie, w którym pracowała również jego przyszła żona. Po utracie przez tę szkołę praw publicznych, wraz z przyszłą żoną, przeniósł się do Krzemieńca, gdzie uczył w latach 1931-36 w tamtejszym Gimnazjum Samorządowym. W Krzemieńcu, w 1932 r. zawarł związek małżeński z Elżbietą Tögel, nauczycielką niemieckiego. W 1936 r. C. Złonkiewicz podjął pracę w słynnym na całą Polskę Liceum Krzemienieckim gdzie uczył do wybuchu wojny. Tam też zaprzyjaźnił się ze znakomitym malarzem kolorystą, muzykiem i nauczycielem rysunku - Emilem Krchą, członkiem ugrupowania „Zwornik”. W czasie wojny, w latach 1939-41 uczył w Polskiej Szkole Dwieścioklasowej w Krzemieńcu. W maju, wraz z rodziną opuścił Krzemieniec i udał się do Warszawy. Tam w latach 1943-44 brał udział w tajnym nauczaniu, pracując w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Anny Jakubowskiej, Gimnazjum Rolniczym i Szkole Ogrodniczej

inż. St. Wiśniewskiego i Gimnazjum w Godzianowie.

Po zakończeniu wojny, 29 maja 1945 r. został przeniesiony na własną prośbę do Liceum i Gimnazjum w Brzesku, gdzie pracował jako nauczyciel matematyki, fizyki i astronomii aż do przejścia na emeryturę w 1969 r. Przez pewien czas pracował jednak nadal w tej szkole w niepełnym wymiarze godzin jako nauczyciel kontraktowy. W swojej wieloletniej pracy pedagogicznej kilkakrotnie pełnił również funkcję zastępcy dyrektora szkoły.

C. Złonkiewicz był pedagogiem niezwykle prawym, sumiennym i wymagającym, za co został odznaczony: Złotym Krzyżem Związku Nauczycielstwa Polskiego (1967), Złotym Krzyżem Zasługi (1968) i Krzyżem Kawalerskim (1974).

Zmarł w Brzesku, 1 stycznia 1981 r. i został pochowany na tamtejszym Cmentarzu Komunalnym.

Jerzy Wyczesany



# Produkty roślinne w miażdżycy (cz.II)

Obok karczochów, pyłków kwiatowych, czosnku, poziomek, morskizyny i wiesiołka polecam używać jeszcze innych preparatów roślinnych w profilaktyce i leczeniu miażdżycy.

**Ogórecznik lekarski** - preparaty - Borago oil, Boragolandyna: olej z nasion ogórecznika zawiera pokaźne ilości NNKT Omega-6. Z tego względu obniża on poziom cholesterolu, LDL (LDL - cholesterol „zły”), normalizuje stosunek HDL/LDL (HDL - cholesterol „dobry”) oraz posiada silne właściwości przeciwutleniające. Polecany jest w miażdżycy naczyń mózgowych, udarach mózgowych i zawałach serca oraz w miażdżycy zarostowej tętnic. Badania kliniczne dowiodły, że Boragolandyna łagodziła objawy miażdżycy naczyń mózgowych co najmniej u 30 % leczonych osób. Poprawa dotyczyła lepkości krwi i elastyczności naczyń ocenianych metodą skomputeryzowanej reoencefalografii. Obserwowano także polepszenie pamięci wydarzeń bezpośrednich, zdolności do koncentracji oraz zmniejszenie chwiejności emocjonalnej.

**Cebula zwyczajna** (Allium Cepa) - preparaty: Alligerol, Carito, Nomon; cebula zwyczajna posiada właściwości antymiażdżycowe. Obniża zawartość fibrynową, cholesterolu, trójglicerydów, glukozy, normalizuje stosunek HDL/LDL we krwi, hamuje agregację płytek krwi oraz zwiększa przepływ krwi w tętnicach. Przeciwmiażdżycowe działanie cebuli wiąże się z obecnością cykloalliiny, wielosiarczku - produktów rozpadu homologów alliiny i prawdopodobnie adenozy. .

**Owies** - antymiażdżycowe działanie otrąb owsianych jest szeroko udokumentowane. 100 g otrąb owsianych może obniżyć poziom cholesterolu w granicach 13 - 19 %. Ilość taka jest jednak trudno akceptowana przez pacjentów. Natomiast 25 g zmniejszyło zawartość cholesterolu o 5 %. Otręby owsiane obniżają zawartość cholesterolu

lu i LDL, natomiast nie mają wpływu na zawartość trójglicerydów i HDL we krwi. Otręby owsiane działają korzystnie w prewencji i profilaktyce udarów mózgowych zwłaszcza sposób które jednocześnie chorują na cukrzycę. Beta-glukan otrąb owsa obniża bowiem zawartość glukozy we krwi.

**Miłorząb japoński** - preparaty: Ginkoben, Ginkor, Intersan, Roka, Tanakan, Teboka, Tebonin; wyciąg z miłorzębu zawiera dwie podstawowe grupy związków chemicznych: flawonoidy i terpeny. Posiada on korzystne działanie na naczynia krwionośne oraz pobudza syntezę katecholamin w mózgu manifestującą się zwiększoną zawartością dopaminy i noradrenaliny. Jego korzystne działanie na komórki mózgowe jest następstwem wzrostu przepływu krwi i zwiększenia dostaw tlenu oraz substancji odżywczych. Miłorząb japoński hamuje agregację płytek krwi oraz blokuje reakcję łańcuchową utleniania lipidów, inicjowaną przez wolne rodniki tlenowe. Wyciąg z miłorzębu polecany jest w profilaktyce i rehabilitacji udarów mózgowych, w stanach po udarowym ośpieniu oraz różnego rodzaju dolegliwościach związanych z miażdżycą naczyń mózgowych jak zawroty głowy, zaburzenia równowagi, szum w uszach i zaburzenia widzenia. Wyciąg z miłorzębu działa korzystnie w upośledzeniu pamięci i koncentracji umysłowej.

**Polifenole roślinne** - preparaty: Bilbery Dry Extract, Bioaron, Difrael, French paradox, Glanolin, Myrtocyan lub kieliszek czerwonego, wytrawnego wina.

**Blonnik** - preparaty: Citrucel, Fibercon, Konsyl, Metamucil.

## Zioła polecane w miażdżycy

| Nazwa łacińska           | Nazwa polska         |
|--------------------------|----------------------|
| Helichrysum arenarium L. | Kocanki piaszkowe    |
| Equisatum arvense L.     | Skrzyp polny         |
| Polygonum hydropiper L.  | Rdest ostrogorski    |
| Ruta graveolens L.       | Ruta zwyczajna       |
| Hypericum perforatum L.  | Dziurawiec zwyczajny |
| Viola tricolor L.        | Bratek zwyczajny     |



**Len** - preparat: Bioflax; stosuje się nasiona lnu, które są bogatym źródłem lecytyny. Olej lniany nazywany jest bioolejem z uwagi na idealne proporcje wielonienasyconych kwasów tłuszczowych Omega 3 i Omega 6. Siemę lniane mielone lub siemę lniane preparowane w ilościach dwóch-trzech łyżeczek dziennie przed jedzeniem obniżają poziom cholesterolu i trójglicerydów a ponadto powodują uczucie sytości, co ma znaczenie w przypadku osób otyłych.

## „Mała czarna a miażdżycą”

Osoby pijące ponad 5 filiżanek kawy dziennie cierpią na przewlekłe zatrucie kofeiną. Kofeina znajduje się także w herbacie, Coca-Coli i czekoladzie.

Kawa rozpuszczalna lub filtrowana nie zwiększa, podczas gdy parzona tradycyjnie w szklance lub cedzona w ekspresie, podwyższa zawartość cholesterolu we krwi. Badania skandynawskie szczegółowo wyjaśniają to zjawisko. Kawa z ekspresu czy „parzona” tradycyjnie zawiera duże ilości diterpenów - kafestolu i kahweolu, które podnoszą poziom lipidów we krwi konsumenta podczas gdy w trakcie filtrowania kawy związki te osiadają na filtrze bibułkowym. Codzienne picie kawy cedzonej z ekspresu w ilościach 5-6 filiżanek powodowało wzrost stężenia cholesterolu całkowitego o 6-1 %, LDL o 9-14% i trójglicerydów o 26%.

Pacjenci z nadciśnieniem tętniczym są bardziej wrażliwi na działanie kofeiny od osób z prawidłowym ciśnieniem. Wzrost ciśnienia krwi jest więc u nich wyższy niż u osób zdrowych. Picie kawy przez osoby z wysokim stężeniem cholesterolu we krwi i podwyższonym ciśnieniem przyspiesza proces miażdżycowy oraz 2-3-krotnie zwiększa ryzyko zachorowania na chorobę niedokrwienną serca.

Badania ankietowe 858 amerykańskich kobiet w wieku 45-69 lat wykazały zwiększone ryzyko zachorowania na zawał dopiero przy konsumpcji 5 i więcej filiżanek cedzonej kawy dziennie. Było ono 1,4-krotnie większe, ale w przypadku kobiet a chorobą niedokrwienną serca wzrastało 4-krotnie.



„Człowiek nie może lepiej okazać szacunku swoim bliźnim,  
jak oddając im ostatnią przysługę”.

(J. Brehant)

## Zwyczaje pogrzebowe

Chrześcijański ceremoniał pogrzebowy ukształtował się w drodze długiej ewolucji zwyczajów pierwotnych ludów indoeuropejskich, z których wywodzą się zwyczaje społeczeństw antycznych basenu Morza Śródziemnego. Istnieje bowiem duża zależność między obrzędami wczesnochrześcijańskimi a ceremoniami rzymskimi z czasów cesarstwa. Z antyku pochodzi praktyka wystawiania w domu zwłok na widok publiczny, a potem odprowadzania ich na cmentarz w żałobnym orszaku. Chrześcijaństwo, tak jak Rzymianie przywiązywali też wielką wagę do symbolu światła w czasie ceremonii. Zdecydowanie odrzucali jedynie rzymski zwyczaj kremacji, co wynikało z naśladownictwa pogrzebu Chrystusa i ewangelicznej nauki o zmartwychwstaniu ciała.

Właściwie już w okresie chrześcijaństwa starożytnego wykształcono ogólny schemat rytuału pogrzebowego, który potem nie uległ żadnym zasadniczym zmianom. Można w nim wyróżnić: ceremonie w domu zmarłego (wystawienie zwłok i ostatnie pożegnanie), procesję pogrzebową do kościoła, mszę żałobną i procesję z ciałem na cmentarz. Potem, w średniowieczu, a jeszcze bardziej w czasach nowożytnych, do chrześcijańskiego rytuału wprowadzono elementy podkreślające smutek i żalobę, a nawet grozę w obliczu zwłok i śmierci. Wiąże się to z ogólniejszym stosunkiem ówczesnych do śmierci, którą zaczęto uważać za rzecz najstraszniejszą.

Rytuał chrześcijańskiego pogrzebu i związane z nim zwyczaje zaczęto propagować w Polsce już we wczesnym średniowieczu, wywodząc je z tradycji karolińskiej. Był to obrzęd bardzo długi i już od końca XV w. występuje tendencja do jego skracania. W świetle szczegółowych badań badacze tego problemu wyróżnili następujące typy obrzędów pogrzebowych: pogrzeb uroczysty (króla, księcia, biskupa, kapłana, szlachcica, bogatego mieszczańca), pogrzeb zwyczajny oraz pogrzeb nadzwyczajny (dziecka, położnicy, ekskomunikowanego).

W dobie rozkwitu sarmatyzmu, głównie w XVIII w., rozpowszechnione zostało w Rzeczypospolitej w kręgach bogatej magnaterii, dzielenie zwłok zmarłych, aby np. serce pochować w innym miejscu. Dodatkowo pochówki miały dodać splendorów uroczystościom funeralnym, nawiązując w swej wymowie do upowszechnianego wówczas kultu relikwii.

Obecna, na pozór tylko czysto chrześcijańskiej ceremonii, ludowa tradycja, sięgająca swymi korzeniami czasów pogańskich, nakazywała pogrzebać zmarłego, aby nie niepokoił żyjących. Lęk przed nieboszczykiem owocował różnego rodzaju przesadami i wierzeniami. Utrzymywano, że wyjący pies, koń grzebiący nogą, piejąca kura czy hukanie puszczki i sowy, krakanie wron niewątpliwie zwiastują rychłą śmierć. Wierzone, że zwłoki mogą przysporzyć nieszczęść w gospodarstwie, a dusza zmarłego, jeśli się jej nie pomoże w spokojnym opuszczeniu ciała, będzie prześladować rodzinę. Dlatego w chwili zgonu zachowywano ciszę, otwierano okna i drzwi. Zrywano niekiedy nawet części dachu, by ułatwić wyjście duszy. Z przekonania, że ciężka, trudna śmierć jest karą za winy lub rezultatem przekleństwa, utrwały się zwyczaje wyciągania umierającemu poduszki spod głowy, układania go na ziemi, okadzania poświeconymi ziołami lub kropienia święconą wodą, palenia gromnic. Wszystko to miało za cel spowodować i przyspieszyć lekki zgon.

Z chwilą śmierci rozpoczynały się przygotowania do pogrzebu, czynione również z myślą o zabezpieczeniu się przed jej fatalną

nim na sądzie ostatecznym. W południowej Polsce, jeżeli zmarłym był mężczyzna, ubranie jego składało się z gaci, koszuli, kaftana lub kamizelki, pasa i czapki. Zmarła kobieta dostawała do trumny jedną koszulę białą, lnianą, długą, drugą krótką, dwie lub trzy spódnice, gorset, czepek i chustkę na głowę; dziewczyna zaś, zamiast dwóch ostatnich, wieniec z ruty lub kwiatków. Mężatki lub wdowy ubierano zwykle w strój weselny. Jednak strój ów nie mógł być haftowany. Nogi zmarłych zwykle pozostawiano bose, niekiedy tylko wkładano nań pończochy lub niciane skarpetki. Na szyi nieboszczyka wieszano szkaplerz, do ręki wkładano różaniec, zaś na piersiach, jeśli umiał czytać, rozkładano książeczkę do nabożeństwa.

Gdy trumna była gotowa, podnoszono zmarłego ze słomy i układano w niej ścieląc mu pod głowę trzaski odpadłe podczas heblowania trumny. Słomę, na której leżał zachowywano do czasu zasiewów, kiedy to rozrzucono ją po roli obsianej pszenicą. Obrzęd ten zabezpieczał zboże przed wydzierpaniem przez ptactwo. Po ułożeniu zwłok w trumnie rozpoczynał się właściwy ceremoniał pogrzebowy. Składały się nań: wystawienie zwłok, żale i zawodzenia, pochód żałobny, chowanie ciała i uczta pogrzebowa (stypa).

Nakrytą wiekiem trumnę ze zmarłym wynoszono do drugiej izby i ustawiano na ławie; jeśli zaś nie było drugiej izby, umieszczano ją w sieni, zwykle na ściepie. O fakcie śmierci zawiadamiano mieszkańców wsi, oznaczając też dom żałoby. Wokół trumny, po zatrzymaniu zegara i zasłonięciu zwierciadła, gromadzili się bliscy przestrzegając, by włożyć do niej kilka przedmiotów codziennego użytku i trochę pokarmu. Wiara w fatalną siłę zwłok nakazywała zaprzestać jakiegokolwiek pracy w domu, w którym ktoś umarł. Zabraniano też, w przekonaniu o złym wpływie śmierci na jakąkolwiek płodność, zbliżać się do trumny kobiecie brzemiennej i siewcy. Dla oświecenia drogi duszy i odpędzenia złych duchów palono zawsze przy zwłokach światło. W noc dzielącą dzień śmierci od dnia pogrzebu (tzw. pusta noc) prześiadywano przy trumnie śpiewając żałobne pieśni.

Zmarłego wynoszono z domu nogami naprzód, stukając trzykrotnie trumną o próg na znak pożegnania. Następnie domownicy i krewni żegnali zmarłego obejmując trumnę rękami, dziękując ojcu lub matce za wychowanie, przepraszając za błędy. Następnie



siłą i skutkami. Tak więc zamykano zmarłemu oczy i usta, by nie „wypatrzył” lub nie „wywołał” kogoś na tamten świat. W Małopolsce kładziono nieboszczyka na słomie, gdzie leżał do czasu, aż zawezwany stolarz zrobił mu trumnę. W dłoń wkładano mu zapaloną gromnicę. Po umyciu ciała ubierano je w odzież uszytą specjalnie w tym celu, bez węzłków na nitkach. Podobnie unikano przewiązywania zwłok, by węzły nie uraziły ciała i by w nich nie przebywała dusza ani grzech zmarłego. Strój powinien być nowy, ponieważ nieboszczyk miał stanąć w

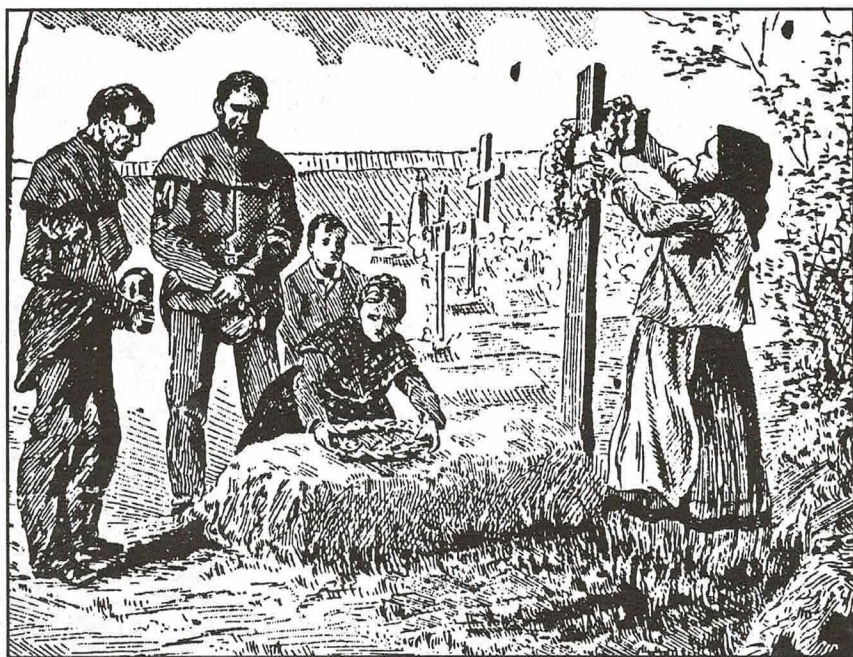


jeden z poważniejszych gospodarzy zwany w okolicach Brzeska odpraszaczem, rozpoczynał zwyczajową mowę nad trumną. Podkreślał on z reguły pozytywne cechy zmarłego, stwierdzał, że nieboszczyk nikomu nic nie zawinił, jeśli by jednak ktoś miał do niego pretensje, to nie wypada ich podtrzymywać wobec człowieka spoczywającego w grobie, w imieniu którego on wszystkich znajomych, obecnych i nieobecnych przeprasza. Po wyprowadzeniu ciała zamiastano dokładnie izbę, za zwłokami wylewano wodę, dom zamykano, na progu kładziono siekiere, by śmierć do niego nie powróciła.

Zwyczaje związane z pochodem pogrzebowym nacechowane były również troską o uchronienie się przed duchem zmarłego. Zawiadamiano o śmierci inwentarz i pszczoły, aby nie poszły za właścicielem. Zwłoki, by nie wpłynęło to na urodzaj, wieziono okrężną drogą, nigdy przez pole. Podobnie, celem uchronienia zwierząt od bezpłodności, do wozu wiozącego trumnę nie zaprzęgano kłaczy i krów, a tylko woły lub konie. Spotkania z orszakami pogrzebowymi należało unikać; skoro się go dostrzegło, trzeba było przerwać pracę. Przy figurze lub przydrożnym krzyżu rodzina rozstawiała się z konduktem, wierzono bowiem, że odprowadzanie zwłok przez krewnych na cmentarz sprząda do domu kolejną śmierć.

Ciało chowano głową na wschód, przestrzegając, by nikt z bliskich do grobu nie zaglądał, bo umarły mógłby go do mogiły porwać. Według zwyczaju zachowanego do dziś w ceremonii kościelnej, sypano na trumnę trzykrotnie odrobinę ziemi, aby nie ciążyła ona zmarłemu. Powracający z cmentarza nie powinni byli oglądać się za siebie, a wóz, podobnie jak w domu sprzęty, na których stała trumna, należało wywrócić, aby nie zatrzymała się na nich dusza nieboszczyka. Choć pamięć o zmarłych przodkach zachowywała się w rodzinach chłopskich dość długo, groby ich bliskich ulegały szybkiemu zniszczeniu. Chłopów chowano na cmentarzach wokół kościołów, a miejsce ich wiecznego spoczynku często przekopywano na groby dla następnych zmarłych. Na cmentarzach odbywały się różne uroczystości, kiermasze i odpusty. Często w dni świąteczne przypominały one wrzaskliwe jarmarki. W dni powszednie pały się tam kozy i inne czworonogi służby kościelnej.

Powszechny był zwyczaj urządzania po pogrzebie stypy. Rozpoczynano ją właściwie już w czasie wystawienia zwłok, kiedy ugaszczano przybywających krewnych i sąsiadów, przestrzegając przy tym pozostawienia wolnego nakrycia wraz z poczęstunkiem dla duszy zmarłego. Zwyczaj ten wiązał się silnie z obrzędami zaduszkowymi i utrwalił w żywym jeszcze do niedawna obyczaju zanoszenia jadła na mogiły. Dbałość o stypy wynikała z pradawnych zwyczajów pogrzebowych, z pogańskiej jeszcze wiary



w pośmiertny żywot duszy, która wprawdzie oddzielona od ciała, prowadzi dalszy żywot w miejscu sobie bliskim wpływając na losy żyjących. Na stypie śpiewano dawne pieśni. Cały czas pito na cześć zmarłego i rzucano pod stół kaski z każdej potrawy. Po biesiadzie dokładnie wymiatano izbę i wyrzucano odpadki. Biesiady powtarzano jeszcze przez pewien czas co kilka dni. Starano się w ten sposób zapewnić sobie życziwość zmarłego. Wierzono, że na stypie pożywia się nie tylko dusza nieboszczyka właśnie pochowanego, ale również dusze tych biedaków, którym rodziny nie były w stanie wyprawić odpowiedniego przyjęcia. Odkładano więc kaski dla nieznanых dusz, a ponadto spraszano na stypy ubogich i żebraków, których uroczystości goszczono.

Pogrzeby w małych miasteczkach odbywały się podobnie jak pogrzeby chłopskie, natomiast pogrzeby wielkomięskie nosiły bardziej uroczysty charakter. Komnatę, w której wystawiano zwłoki bogatego mieszczanina obijano kirem. Do dekoracji katafalku używano tarcz herbowych, cechowych całunów, kwiatów i świec. Eksportacja zwłok z domu do kościoła odbywała się w asyście duchowieństwa, bractw, krewnych oraz rzesz ubogich, którzy ścigali na pogrzeb po jałmużnę. Ceremonie uświetniano śpiewami, koncertami kapeli, paleniem wielu świec. Po pogrzebie odprawiano msze żałobne, na które przybywała rodzina i przyjaciele zmarłego. Ustawy cechowe nakazywały pod karą brać udział w tych uroczystościach. Cmentarze miejskie położone w centrum miasta utrzymywane były staranniej niż wiejskie. W dużych miastach oświetlano je nocą umieszczając na kamienych słupach tzw. „latarnie zmarłych”.

Pogrzeby szlacheckie, a szczególnie magnackie, w pompie, przepychu i kosztowności równały się prawie weselom. Trumnę

obijano czarnym lub purpurowym aksamitem. Pozłacano, srebrzono, zdobiono ornamentami, okuciami, przystrajano wieńcami z kwiatów. Zmarłych ubierano w najdroższe stroje, zakładano im klejnoty i biżuterię i wystawiano na widok publiczny. Wśród magnaterii panował zwyczaj balsamowania zwłok, gdyż pogrzeby często urządzano w wiele miesięcy, a nawet lat po śmierci. Czas ten wykorzystywano na przygotowania i zawiadomienie rozproszonego po kraju i świecie tłumu bliskich. W trakcie pogrzebu wygłaszano długie mowy po łacinie, przedstawiające upiększony życiorys i sławiące cnoty zmarłego. Rozdawano specjalnie na ten cel drukowane carmina, czyli wiersze łacińskie o panegirycznej treści.

Mimo tak okazałych i kosztownych dowodów rodzinnych sentymentów, pogrzebom tym rzadko towarzyszył szczerzy żal i rozpacz. Zjeżdżano się nań jak na towarzyskie przyjęcie, wypatrywano suto zastawionego stołu i gąsiorka. Zmarłych panów chowano w podziemiach kościołów lub specjalnie w tym celu budowanych kaplicach. Stawiano marmurowe nagrobki i zawieszano żałobne chorągwie.

Najbardziej okazałe były pogrzeby królewskie. Jeden z nich - pogrzeb Kazimierza Wielkiego opisał Janko z Czarnkowa. Kondukt monarszy rozpoczynały cztery wozy, każdy z czwórką czarnych koni. Za wozami szło 40 rycerzy niosąc chorągwie 12 ziem, oraz rycerz przebrany w strój zmarłego króla. Następnie podążało 600 osób ze świecami, duchowieństwo zakonne i świeckie, a za nimi trzej dworzanie rzucający między zgromadzony lud srebrne grosze. Kolejne, centralne miejsce konduktu zajmowały mary królewskie. Po nich szło 300 dworzan, rodzina, dostojnicy kościelni i państwowi.

Anetta Stachoń



„Prawdziwi hodowcy psów dzielą się na dwie grupy. Na tych, którzy śpią ze swoimi psami i tych, którzy się do tego nie przyznają. Mnie już wielokrotnie zdarzyło się, że obudziłam się rano w łóżku, a obok spało ... 14 psów” - mówi Anna Chlebek, lekarz weterynarii, wspólnie z mężem prowadząca hodowlę rzadkiej rasy psów, Dogue de Bordeaux.

#### Bokser z ogonem

Po raz pierwszy zobaczyli tego psa na filmie z Tomem Hanksiem pt.: „Turner i Hooch”. Pani Anna pomyślała wówczas, że to taki śmieszny bokser z ogonem. Niedługo potem pojechali z mężem do Niemiec z zamiarem kupienia czworonoga tej właśnie rasy. Tak się złożyło, że szczeniaki z tego miotu miały dostać imiona zaczynające się na literę H. Sprawa więc była prosta, pies dostał znane już imię Hooch. Pierwszą suką w hodowli państwa Chlebów była importowana również z Niemiec, Angela vom Hause Likarina. Dzisiaj jest to laureatka wielu wystaw i tytułów, m.in. Championa Polski i Młodzieżowego Championa Polski. W tym roku zdobyła kolejny tytuł - Inter Championa, czyli międzynarodowej mistrzyni piękności

Zdobycie tych zaszczytów nie jest sprawą łatwą. Wymaga i od psa i od jego właściciela ogromnej pracy i dyscypliny. Aby uzyskać tytuł Championa Polski, pies musi uzyskać trzy certyfikaty na championa wystawowego (CWC), każdy pochodzić musi od innego sędziego, w tym jedna z wystaw musi być międzynarodowa. Odstęp między pierwszą a ostatnią wystawą wynosi minimum pół roku. Zdecydowanie większy stopień trudności pies musi pokonać zdobywając interchampionat. Pożądane jest wówczas uzyskanie przynajmniej czterech certyfikatów (CACIB) na międzynarodowych wystawach, z tego dwa za granicą, każdy w innym kraju. Odstęp między pierwszą i ostatnią wystawą nie może być krótszy niż rok i jeden dzień. Oprócz Angeli, drugą suką obsypaną medalami jest Gracia von Nordniedersachsen. Na wystawach do-

## Fascynacja i zauroczenie



*Te ogromne psy są bardzo łagodne*





skonale prezentują się nie tylko suki. Laury zbiera także Hooch von Nordniedersachsen, oraz pochodzący już z hodowli, którą pań-



*Podczas jednej z wystaw*

stwo Chlebek nazwali „Coloss”, Al. Capone. Obok już wymienionych, w tym przeżyłym stadku znajdują się jeszcze dwa psy: Alibaba Coloss i Cash Coloss, obaj to synowie Angeli. „Z racji przyznawanych psom tytułów i wyróżnień na wystawach hodowcy nie mają, jak się powszechnie uważa, żadnych pieniędzy. Jest to dla nich tylko, czy może aż, ogromny zaszczyt i duma z pokazania swojego ulubieńca” - mówi pani Anna.

#### **Potężny i zrównoważony**

Dog de Bordeaux jest jedną z najstarszych ras francuskich. Pierwsze udokumentowane o niej wzmianki pochodzą z XIV w. Wykorzystywane były do polowań na grubą zwierzynę, do walk z bykami, niedźwiedziami oraz do obrony domów i inwentarza. W ówczesnym czasie wyróżniano kilka ich typów: paryski, tuluzyjski i typ z Bordeaux. Intensywny rozwój rasy przerwała II wojna. Po jej zakończeniu pozostało zaledwie kilka egzemplarzy tej rasy. Dzięki jednak ogromnemu wysiłkowi hodowców udało się ją uratować i od 1963 r. hodowla postępowala naprzód. Od tego czasu dogi de Bordeaux trafiły do Holandii, Belgii, Hiszpanii, Niemiec. Ich popularność rośnie również w Polsce. Obecnie jest ich tu około 300-tu. Psy te doskonale nadają się do stróżowania. Swe zadania wypełniają z dużą czujnością i odwagą lecz bez przejawów agresji. Są wiernymi towarzyszami, bezgranicznie oddany-

mi swemu panu. Spokojne, zrównoważone, łagodne w stosunku do dzieci. Pani Anna twierdzi, że doskonale nadają się do domu.

Nie są wrzaskliwe, długo śpią, interweniują tylko w razie konieczności. Są bardzo pamiętliwe. Jeżeli ktoś wyrządził im jakąś krzywdę pamiętają mu to na całe życie, manifestując to swoim zachowaniem w stosunku do niego. Nie lubią przemocy, zawsze stają w obronie pokrzywdzonego. No, może nie zawsze. Bo kiedy ona zaczyna strofować dzieci i próbuje wymierzyć zasłużonego klapsa, psy łapią ją za ręce. Ale kiedy pociechy dla żartu biją mamę, zadowolone czworonogi machają ogonami i zadowolone czekają na dalszy bieg wypadków.

#### **Rozmowa z psem**

Pani Anna uważa, że z każdym zwierzęciem można nawiązać kontakt. Ona cały czas do swoich ulubieńców mówi, pyta czego potrzebują. Psy doskonale to rozumieją. Przytulają się, przechodzą po swojej porcję czułości, czują przyjemność w kontakcie z

ludźmi, a to znaczy, że są wrażliwe i rozumne. Zresztą, zwierzę jest zawsze takie jak jego opiekun, przejawia jego cechy. „Moje psy są bardzo zgodne, nie gryzą się, jedzą niemal z jednej miski. Jest to na pewno wynikiem atmosfery jaką stwarzamy im w domu”.

Pani weterynarz, nie tylko z racji wykonywanego zawodu, kocha wszystkie zwierzęta. Psy, koty, krowy. I czasem szczerze ubolewa nad ich losem. Chociaż ostatnio zauważa - co wcześniej na wsi było nie do pomyślenia, że coraz częściej ludzie szuka-

ją porady lekarza. Pani Anna śni po nocach o wybudowaniu lecznicy, gdzie chore zwierzęta mogłyby zostawać pod jej stałą opieką. „Są czasem trudne przypadki, że trzeba zastosować kilka różnych leków. Mogłabym wówczas na bieżąco obserwować jak zwierzę na nie reaguje. Mogłabym także podejść, pogłaskać i powiedzieć coś miłego cho-remu. To również w czasie kuracji jest bardzo ważne”.

#### **Pies w domu**

Rodzina państwa Chlebków składa się z pięciu osób i siedmiu psów. Wszyscy zajmują niecałe 50 metrów kwadratowych. „Musieliśmy zrezygnować z bardzo wielu rzeczy. Psy nie pozwalają prowadzić życia towarzyskiego, od kilku lat nie wyjeżdżamy na urlopy. Nie mamy komfortu życia domowego, bo jest bardzo ciasno” - mówi pani Anna, która doskonale opanowała już chód bociana, uważając by nie nadebrać żadnego ze swych pupili. Ale jak sama twierdzi, są to oczywiście same plusy i wcale tego nie żałuje.

Starają się utrzymywać kontakty z ludźmi, którzy wzięli od nich szczeniaki. W ten sposób tworzy się grono przyjaciół - pasjonatów, szaleńców zauroczonych psim wdziękiem. „Psy narzuciły nam nowy sposób na życie. Uczą dyscypliny, odpowiedzialności. Wyzwalają pozytywne instynkty. Nie wyobrażam sobie sytuacji, że dzieci nie mają możliwości obcowania z jakimkolwiek zwierzęciem. Psy są całkowicie uzależnione od człowieka, są ufne i sprawiają, że i jego opiekunowie stają się dobrzy, wrażliwi i czuli. Wspaniale odwziewają się za dobro i miłość, które im okazujemy. Czasami nie ma mnie w domu tylko pół godziny. Kiedy wracam, psy tak się cieszą, z taką radością mnie witają, że wystarczy to za wszystkie wyrzeczenia”.

**Zofia Starz**



*Ze wszystkich wystaw psy wracają z pucharami*



Zdecydowałem się pojechać na misję pamiętając o obowiązku i łasce dzielenia się Ewangelią Chrystusa z tymi, którzy Go jeszcze nie znają. Chciałem być apostołem miłości i pokoju.

## Pokochałem misję

- Kongijczycy są życzliwi dla białych. Chcą się z nimi przyjaźnić. Często liczą po prostu na pomoc. O Polsce wiedzą niewiele. Kraj ten kojarzą z papieżem i Wałęsą. Pytają też czy tam też rośnie maniok i ile można mieć żon. Dla nich biały człowiek to Francuz - mówi ksiądz Jan Kudłacz, który niedawno lat był na misjach w Kongo.

### Nganga nkisi dobry na wszystko

- To dziwni ludzie. Trudno ich jednoznacznie określić - kontynuuje ks. Jan. Z pewnością bardzo biedni. Są też otwarci na religię. Wszyscy w coś wierzą. Najczęściej w duchy. Jednak są niezwykle zmienni. Czasem wydaje się, że już się nawrócili. Ale kiedy spotka ich jakieś nieszczęście, potrafią iść nawet kilkaset kilometrów do nganga nkisi - fetyszera. Uważają, że on wyleczy ich duszę i ciało.

Rodzina afrykańska ma szersze pojęcie niż u nas. Tam ważny jest klan. Im więcej dzieci w rodzinie, tym większy jej prestiż, bardziej się z nią liczą inni. Niepłodność jest wielkim przekleństwem, przyczyną rozpadu małżeństw. Kobieta powinna mieć co najmniej sześcioro dzieci. Pierwsze rodzi bardzo wcześnie, będąc jeszcze nastolatką. Chce pokazać, że nie jest niepłodna. Dopiero wtedy może wyjść za mąż. Ale wcześniej musi dostać zgodę wujka ze strony matki, a wybranej rodzinie dziewczyny powinien wpłacić niemałą sumę pieniędzy. Między narodzinami kolejnych niemowląt ma upłynąć trzy lata. Bowiem matka karmi je piersią około dwóch lat.

- Kiedy tu przyjechałem, ogromne wrażenie wywarli na mnie miejscowi ludzie - wyznaje misjonarz. Spotkałem wielu młodych psychicznie chorych, bezsensownie błąkających się na dworcu czy przychodzących na parafię. Zobaczyłem kalekich, cierpiących na Heinego-Medina, czy umierających na malarię dzieci.

Kongijczycy są mało odporni psychicznie. Wierzą w to, że ludzie mogą na siebie rzucać klątwy i mistycznie sobie szkodzić. Jeśli ktoś powie: „jesteś głupi”, to znaczy, że rzeczywiście może sprowadzić zły los i sprawić, że ten ktoś stanie się wariatem. Z problemami często chodzą do szarlatana

- Trudno im przebaczyć urazę. Muszą się zemścić, aby odnaleźć spokój ducha - przyznaje ks. Kudłacz. Dlatego tak bardzo potrzebna jest im nasza wiara, która w życie wnosi miłość i przebaczenie.

Mieszkańcy tego kraju są bardzo spon-taniczni, wylewni. Zdarzało się, że ksiądz Janowi się zwierzały z przeróżnych, bardzo osobistych spraw. Najczęściej jednak prosili o datki.

- Pewnego wieczoru - opowiada misjonarz - przyszedł do mnie człowiek w średnim wieku. Mówił, że podczas porodu w szpitalu zmarła mu żona. Chciał zawieźć ciało do wioski. Nie miał jednak pieniędzy. „A przecież należy powiadomić rodzinę” - roz-paczał. Postanowiłem pomóc. Dałem mu pieniądze na bilet, żeby zawiadomił najbliższych. Zorganizowałem transport zwłok. Okazało się jednak, że żadna kobieta w tym szpitalu wtedy nie rodziła ani nie umarła. Biedny „wdowiec” zniknął. Kiedy byłem na parafii w Divenie, odwiedził mnie pewien chłopak chory na Heinego-Medina. Twierdził, że nie ma matki ani ojca. Błagał, aby go wesprzeć materialnie, bo chce się uczyć i zostać księdzem. Tymczasem dowiedziałem

wykonują ją głównie kobiety. To one pracują przy uprawie manioku, patatów, iniamu, orzeszków ziemnych, kukurydzy. Gotują też różne potrawy. Bulwy manioku to ulubione pożywienie Kongijczyków. Jedzą też jego liście, które miazdzą w moździerzu i przyprawione gotują. Wymoczone bulwy służą im do przygotowania chleba - kuanga. Aby je dłużej przechować, suszą na słońcu, a potem robią z nich mąkę. Przed spożyciem przez pewien czas płuczą je w wodzie, by wyciekł z nich silny kwas. Następnie rozcierają na masę w drewnianych nieckach. Tak przygotowany specjał zawiązują odpowiednimi liśćmi i gotują.

- Początkowo trudno było się przyzwyczaić do ich kuchni. Wcześniej nawet sobie nie wyobrażałem, że kiedyś spróbuję mięsa z gazeli czy antylopy - wyznaje ks. Jan. Ubogie afrykańskie menu urozmaicają: dziczyzna i ryby. Na łowy wyprawia się nocą grupa ludzi. Kongijczycy polują przy użyciu strzelb i sieci, które rozciągają, aby pochwycić zwierzynę. W sawannie w suchym okresie do tego celu wykorzystuje się ogień. Myśliwi podpalają trawy od strony wiatru. Przestraszone zwierzęta uciekają. Niestety bardzo szybko trafiają na uzbrojonych mężczyzn.

- Polowanie to jedno z zajęć, zresztą koniecznych - dodaje ksiądz. W taki sposób ludzie spędzają tam czas. Niewiele czytają, bo po prostu nie umieją, zwłaszcza ci starsi. Młodzi mają obowiązek uczęszczania do szkoły. Chodzą chętnie, bo wszyscy chcą zostać urzędnikami. Przeshkoda jest często brak środków finansowych w rodzinie.

Szkolnictwo w Kongo jest zorganizowane według systemu francuskiego. Są trzy stopnie nauczania: podstawowy, średni (gimnazjum i liceum) oraz wyższy.

- Szkoły nie funkcjonują tam najlepiej - mówi misjonarz. Brakuje nauczycieli, pomocy naukowych. Czasem są tylko: tablica i kreda. Efekty tego są widoczne.

Na przykład do matury w pewnej szkole przystąpiło dziewięćdziesiąt osób, a zdało ją siedem. Chętnych do nauki jednak nie brakuje. Częstym życiowym marzeniem tutejszych dzieci jest po prostu ukończenie szkoły.

### Dlaczego wyjechałem

Ksiądz Jan Kudłacz jest kapłanem od 21 lat. Pochodzi z Obidzy. Obecnie jest proboszczem w Uszwi w województwie tar-



Ks. Jan Kudłacz z dziećmi w wiosce Lufula

się, że młodzieniec nie jest sierotą i posiada rodzinę tak jak inni.

### Europejczycy mają zegarki, Afrykanie czas

W Kongo nikomu się nie spieszy. Być może upał powoduje to, że życie tam jest spowolnione. Panuje nawet przekonanie, że Europejczycy i Amerykanie mają zegarki, a Afrykanie czas. Pracy jest mnóstwo, a



nowskim. W Polsce to jego czwarta parafia.

- Kiedy byłem jeszcze w seminarium - zwierza się ks. Jan, to odbywały się spotkania z misjonarzami. Wtedy to do Konga wyjechali pierwsi wysłannicy z diecezji tarnowskiej. Zacząłem się interesować misjami. Kapłaństwo to kierowanie do zbawienia wszystkich ludzi, nawet tych, którzy są od nas daleko. Gdy otrzymałem święcenia kapłańskie postanowiłem, że wyjadę na misję. To moje powołanie - pomyślałem.

Był wrzesień 1984 r. Ksiądz Jan Kudłacz udał się do Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie na kurs języka francuskiego. Pod koniec kwietnia wyruszył do Paryża, aby tam „wyszlifować” język.

- Na misję może jechać właściwie każdy ksiądz. Najpierw trzeba chcieć i mieć świadomość, że pragnie się zrobić coś więcej dla Boga - opowiada. Zdrowie oczywiście też gra rolę. Musi się być przeciw wytrzymałym na panujące tam warunki klimatyczne, nieznosny upał, duża wilgotność powietrza i różne niewygody. Oczywiście należy otrzymać zgodę biskupa. Później załatwia się wszystkie formalności, łącznie z wizą i kartą szczepień.

Ks. Jan wyjechał do Konga we wrześniu 1985 r. Towarzyszyły mu dwóch przyjaciół: ks. Marian Pazdan i ks. Jan Piotrowski. Wybrali ten kraj, ponieważ tam brakowało misjonarzy.

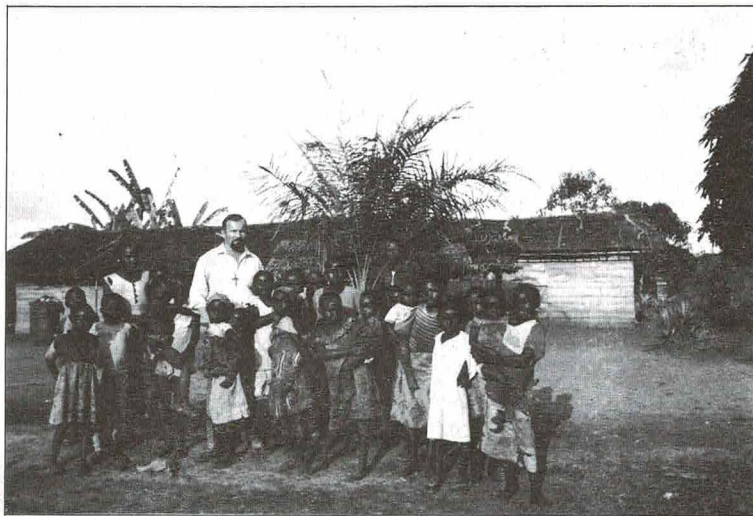
- Podróż trwała bardzo długo. Najpierw poleciliśmy samolotem do Paryża na kurs językowy. Stąd pojechaliśmy do Brazaville. Z tego miasta czekała nas jeszcze trasa 400 kilometrów do miasteczka Nkayi. Tam prowadził nas starszy francuski misjonarz. Od niego nauczyłem się tamtejszego języka - munukutuba, zwłaszcza gramatyki. Z młodzieżą od razu złapałem kontakt. Zdarzało się, że wskazywałem na jakiś przedmiot i pytałem co to jest. Wtedy młodzi chłopcy odpowiadali. A ja skrzętnie wpisywałem do notesu nie znane mi dotąd słowa. Już po miesiącu odprawiłem pierwszą mszę w ich języku. Było wiele radości uśmiecha się ks. Jan.

W Nkayi ks. J. Kudłacz był rok. W 1986 r. przeniesiono go do Divenie. Wtedy już sam układał kazania w munukutuba. Parafia w tym miasteczku istnieje od 1948 r. Składa się z sześćdziesięciu wspólnot wioskowych, znajdujących się w promieniu stu kilometrów.

- Kiedy ja tam mieszkalem, to miałem zasięgu około 25 tysięcy ludzi. Katolicy to grupa mniej liczna - około 6 tys., nie mówiąc

o ochrzczonych, którzy nie chodzili do kościoła - takich było 10 tysięcy.

Ks. Jan zamieszkał na plebani, w prostym domu wybudowanym z cementowych



*Ks. Jan Kudłacz w Divenie*

pustaków, pobielonych wapnem. Powoli się przyzwyczajał do afrykańskiego życia. Po kilku latach czuł się jak u siebie.

- Każdy dzień miał tam jakiś stały rytm - mówi misjonarz. O godzinie 6<sup>30</sup> odprawiał mszę świętą. Po śniadaniu czekały na mnie różne zajęcia: przygotowanie z grupą nabożeństw, spotkanie się z ludźmi i wspólne rozwiązywanie ich problemów oraz prace remontowe i budowlane.

W 1993 r. ks. Kudłacz z Diveny trafił do miejscowości Nyanga, odległej o 40 kilometrów. Tam postarał się o wybudowanie dwóch domów katechetycznych, plebani oraz rozbudowanie kościoła. Obecnie Nyanga to samodzielna parafia. Ma dwadzieścia wiosek dojazdowych, gdzie są wspólnoty wierzących.

- Na dłużej zatrzymałem się w Kongu w trzech miejscowościach. To trzy różne miejsca, ale problemy zawsze spotykałem te same: choroby, bieda.

#### **Jak pięknie się modlą**

Kongijczycy mają dużo przeszkód, żeby przyjąć religię katolicką. Przede wszystkim wierzą w czary, duchy. Praktykują poligamię czyli wielożenstwo. Ale niejednokrotnie przełamują się i zaczynają żyć inaczej. Chętnie słuchają o Bogu. Lubią się modlić.

- Z Bogiem rozmawiają bardzo prosto - wyznaje ksiądz. Nie modlą się z książeczek. Tylko spontanicznie, z wiarą, zaufaniem mówią prosto do Pana. Często towarzyszą temu muzyka, śpiew i taniec. Ich wiara jest radośna.

Misjonarz nie zetknął się w Kongu z cudownymi, nagłymi nawróceniami. Chociaż było ich wiele.

- Co roku chrzest przyjmowało około trzystu osób w parafii. To było dużo - cieszy się ks. Jan. Do przyjęcia tego sakramentu mieszkańcy przygotowywali się trzy lata, a do bierzmowania rok. Ale nawracać się muszą całe życie - powtarza.

W Kongu dominuje religia chrześcijańska. Chociaż jest jeszcze dużo animistów z kultem przodków, magicznymi praktykami, uosobionymi siłami przyrody, które według wierzeń oddziałują na świat żywych.

- Katolicy bardzo uroczysto obchodzą tam Boże Narodzenie i Wielkanoc. Przed tymi świętami oraz w czasie wakacji odbywał się tak zwany objazd - tłumaczy ks. Jan. Wtedy w każdej wiosce należącej do mojej parafii spędziłem jedną dobę. Poznałem problemy tamtych

ludzi. Odwiedzałem też chorych. Bardzo się cieszyli z takiej wizyty. Zazwyczaj byli to ludzie biedni, niepracujący, żyjący w chatkach bez dopływu wody i prądu. Jednak, co ciekawe, bardzo weseli, pokorni, pogodzeni z cierpieniem.

#### **Czar Afryki**

Ksiądz Jan Kudłacz wrócił z misji w 1996 r. Pozostał pod wrażeniem Konga i jego mieszkańców. Wciąż ma z nimi kontakt. Chciał tam jeszcze zostać, ale ze względu na malarię musiał zmienić klimat. Zachował zdrowie i siły dzięki przestrzeganiu żelaznych, afrykańskich zasad. Twierdzi, że nie jest już tam niezbędny.

- Mój czas w Kongu minął - mówi.

Teraz jest spokojny, bo wie, że tam potroili się liczba tubylczych księży, którzy kontynuują jego pracę. Z pobytu jest zadowolony. Gdy jechał, to niczego nie planował.

- Bo przecież jak się idzie w nieznany las, to się nie wie, jakie się spotka zwierzę. Przez jedenaście lat byłem „kanałem”, przez który dopływa duża pomoc duchowa i materialna - wyznaje.

W ciągu 11 lat ks. Jan Kudłacz i jego koledzy ochrzciili trzy tysiące Kongijczyków. Wzajemnie się od siebie uczyli. Oni od księdza przebaczenia, a on od nich spontaniczności.

- Podobał mi się tam klimat, to, że zawsze było ciepło. I ten cudowny rytm życia - spokojny, bez żadnego pędu, ugania się za pieniędzmi. Ludzie zawsze mieli czas dla siebie i cieszyli się małymi rzeczami. „Matondo mingi - dziękujemy bardzo” powiedział, kiedy odjeżdżałem.

**Renata Skórńóg**



## Kościół św. Małgorzaty w Dębnie

W okolicach Brzeska są dwa niezwykle cenne i godne szczególnej uwagi zabytki średniowiecznej architektury sakralnej: dawny kościół parafialny w Szczepanowie z 1470 roku, nad którym wznosi się masywna bryła neogotyckiej świątyni wzniesionej w 1914 roku według projektu Jana Sas-Zubrzyckiego oraz kościół w Dębnie. Obydwa te zabytki, na dwa różne sposoby związane są z osobą i działalnością budowlaną naszego kronikarza i historyka, Jana Długosza. On to bowiem był fundatorem kościoła szczepanowskiego, a pozostając w przyjaźni i stałym kontakcie z kasztelanem Jakubem z Dębna wywarł istotny wpływ na wygląd zarówno jego zamku - rezydencji jak też ufundowanego przez niego kościoła.

Wzniesiony za sprawą kasztelana krakowskiego Jakuba Odrowąża, i do dziś zachowany kościół pod wezwaniem św. Małgorzaty w Dębnie usytuowany został na północnym skraju wsi, na wzgórzu opadającym stromo w dolinę rzeczki Niedźwiedz. Jest on już drugą świątynią na tym miejscu. Pierwszy kościół, jeszcze drewniany pojawił się tu wraz z erygowaną w XIII wieku parafią. Ale po raz pierwszy odnotowany został dopiero w spisie świętopietrza z 1325 roku. Nie wykluczone, że zarówno on jak i parafia w Dębnie powstały za sprawą komesa Świętosława herbu Gryf, obdarowanego wsią tą przez księcia Bolesława Wstydliwego.

Nie wiemy, w którym dokładnie miejscu stał i jak wyglądał ów pierwszy kościół. Z zachowanych w archiwach dokumentów dowiedzieliśmy się jedynie, że w roku 1395 ówczesni dziedzice Dębna, Jan i Piotr Odrowążowie ufundowali dlań ołtarz Najświętszej Marii Panny, i że przed 1470 rokiem istniała przy nim szkoła parafialna.

Jakub z Dębna, zwany Dębińskim przebudowy czternastowiecznego rycerskiego zamczku w rezydencję dokonał w siedemdziesiątych latach XV wieku. Ale już w roku 1476 prace te musiały być na ukończeniu skoro właśnie wtedy pojawia się pierwsza wzmianka o kapelanie naszego kasztelana, Wawrzyńcu z Dziewierzowa, odprawiającym nabożeństwa w zamkowej kaplicy. W tym też mniej więcej czasie rozpoczął on nowe dzieło: przystąpił do budowy nowego kościoła parafialnego w Dębnie. Do prac przy nim zatrudnił tych samych muratorów i kamieniarzy, którzy wcześniej wzniesli kościół w Szczepanowie, a później, najpewniej za namową Jana Długosza przebudowywali kasztelanowi zamek, a więc Marcina Proszko z Krakowa oraz członków współpracującą z nim strzechy

(warsztatu). Nie dane mu jednak było doczekać zakończenia budowy kościoła. Gdy zmarł w 1490 roku dzieło jego kontynuował bratanek, również Jakub, któremu zapisał w testamencie dębniński zamek, wieś i pozostałe włości. Budowa kościoła została zakończona około 1500 roku, a w roku 1504 sufragan krakowski, biskup Jan dokonał jego konsekracji. Niedługo potem ten sam Jan Odrowąż ufundował dlań wspaniały tryptyk z obrazem Świętej Trójcy w typie tzw. „Tronu Łaski” pośrodku, na którym przedstawiona została cała jego rodzina.

Kościół w Dębnie powstał jako masywna budowla w stylu gotyckim, zmurowana niemal w całości z łamanego piaskowca karpackiego oraz cegły. Jest to obiekt jednokondygnacyjny, z węższym prostokątnym prezbiterium, przy którym po północnej stronie znajduje się niewielka zakrystia. Po tej samej stronie nawy natrafiamy na przybudówkę przedsionka zakrystyjnego, po stronie południowej zaś na niewielką kruchtę z wejściem ujętym w kamienny portal schodkowy typu „długoszowskiego”, podobny do portalu w wejściu do wschodniego skrzydła zamku. Po zachodniej stronie nawy wznosi się wieża sięgająca korony jej murów z drewnianą izbicą, nakryta pobitym gontami łamanym helmem. Nad prezbiterium i nawą wznoszą się wysokie dachy siodłowe oraz ceglane

szczyty ozdobione kamiennymi kartuszami, przebudowane w 1956 roku. Wnętrze prezbiterium nakryte jest gotyckim dwuprzęsłowym sklepieniem krzyżowo-żebrowym, natomiast nawa drewnianym stropem kasetonowym z 1900 roku. Na szczęście zachowało się szereg innych oryginalnych elementów i rozwiązań architektonicznych, jak chociażby ukryte w grubości północnej ściany nawy schody na chór muzyczny, ostrołukowa tęcza i także okna, a nadto kamienne gzymsy kapnikowe obiegające z zewnątrz wszystkie ściany

budowli. Ale prawdziwą jej ozdobą jest siedem gotyckich portali ostrołucznych i schodkowych, z których niektóre sygnowane zostały herbami fundatora - Odrowąż.

We wnętrzu kościoła z pierwotnego wystroju i wyposażenia nie niestety się nie zachowało. Tryptyk w wielkim ołtarzu jest tylko przedwojenną kopią oryginalnego, który znajduje się obecnie w krakowskim Muzeum Narodowym. Dwa ołtarze boczne wykonane zostały w 1900 roku. Malowidła ściennie



fol. A. B. Krupiński

prezbiterium i nawy są autorstwa prof. Józefa Dutkiewicza, który wykonał je w 1956 roku. Resztki polichromii z początków XVI wieku zachowały się jedynie na drzwiach w wejściu na strych. Natomiast witraż ze św. Małgorzatą zamówiony został w roku 1903 w Wiedniu. Na uwagę zasługują jedynie dwa siedemnastowieczne epitafia marmurowe ks. Kaspra Zoarda i ks. Jakuba z Porąbki oraz dzwon odlany w 1777 roku przez braci Lechewerów w Bieczu.

dr Andrzej B. Krupiński



# Godzina policyjna dla nieletnich ...?

Problem przestępczości wśród nieletnich nie dotyczy już tylko wybranych rodzin patologicznych. Do tej pory wykroczenia nastolatków psychologowie, pedagodzy i wychowawcy tłumaczyli nieznosnymi warunkami w domu. Statystyki wykazywały, że dzieci pochodzące z rodzin alkoholików, z rodzin rozbitych popełniają wykroczenia przeciw prawu, ponieważ są głodne, a przede wszystkim nie mają skąd czerpać właściwych wzorców.

Dzisiaj już z przerażeniem przyglądamy się nie drobnym wykroczeniom i kłopotom wychowawczym, ale bandytyzmowi dzieci. I nie są to niestety tzw. „wyrzutki”, ale synowie i córki z dobrych domów. Ci najbardziej rozpieszczeni i żyjący w dostatku wykazują się największą i bezwzględna brutalnością. Nie boją się nawet policji, bo rodzice są w dobrych układach z władzami i wyciągają, choćby z największych opresji, swego ukochanego pupilka. Ten czarny rys dotyczący młodzieży jeszcze nie tak dawno pasował do wielkich miast, gdzie ludzie mogą chodzić ulicami incognito. Dzieci z małych miasteczek i wsi były niemal bezproblemowe. Gdzie te czasy ?...

Obecnie nawet w takim małym miasteczku, jakim jest Brzesko, strach wybrać się wieczorem na spacer, a jeszcze większym przerażeniem napawa pieszy, nocny powrót do domu np. od znajomych z przyjęcia, bo czeka delikwentów spotkanie z podpitymi nastolatkami, którzy pod byle pretekstem zaczepiają i używają siły fizycznej. Dlaczego ?... Oto jest pytanie. Najczęściej udzielana odpowiedź to: „Dla sportu”, „Dla hecy”.

Dorośli zaś powinni odpowiedzieć na pytania: dlaczego ich dzieci o tak późnych porach przebywają poza domem ? Czy rodziców naprawdę nie interesuje, co się dzieje z ich pociechami, czy są aż tak liberalni, że na wszystko pozwalają ? A może są wobec nich tak bezsilni i zastraszeni, że sobie nie radzą ? Jedno jest pewne - dzieci o zmierzchu powinny być w domu. Niestety tak nie jest. Mogą chodzić na dyskoteki i bawić się na nich (nawet w wieku odpowiadającym szkole podstawowej) do 23-ej i 24-ej, mogą wybrać się ze znajomymi na ostatni seans, mogą pójść do sklepu nocnego po chipsy, bo taką mają zachciankę. A rodzice się cieszą, że mają chwilę spokoju w domu. Coraz częściej opiekunowie, którzy chcieliby dobrze wychowywać, ulegają presji otoczenia i na wiele pozwalają, bo znajomi robią tak samo, a oni nie chcą uchodzić za konserwatywistów.

A Brzesko nocą niby śpi, ale za każdym rogiem czai się zło. Niby świecą latarnie, błyskają neony i jest przyjemna pogoda, ale skóra dziwnie cierpieć na plecach, czy aby pokonamy ten odcinek drogi bez narażenia zdrowia i życia ... Coraz mniej osób dociera do mieszkania bez nocnych ekscesów, a coraz więcej mieszkańców naszego miasta wieczorem zamyka szczelnie drzwi i okna i nigdzie nie wychodzi. Zdaje się na kontakty towarzyskie za pomocą telefonu.

Najgorsze jest jednak chyba to, że dzieci zwalczają siebie nawzajem. Jeśli ktoś im się nie spodoba, napuszczają na niego swych znajomych i w ten sposób tworzą się gangi uliczne, chociaż my staramy się jeszcze tak nie nazywać grup młodzieżowych. One zaś obiegają planty, plac Kazimierza, wszystkie wolne ławki na deptakach i świetnie się bawią pijąc alkohol, paląc trawkę i papierosy. Humor dopisuje i dodaje animuszu, dzięki temu łatwiej się rozrabia.

A policja ? Jest jej zbyt mało, by mogła znaleźć się w każdym miejscu. Zjawia się tu i ówdzie, zgarnia najbardziej rzucających się w oczy, przetrzymuje w izbie dziecka, odprowadza do rodziców. Ale służby porządkowe niewiele zdziałają, jeżeli rodzice nie będą się poczuwali do swych obowiązków.

W Radomiu, a następnie w kilku innych miastach władze postanowiły ostrzej wziąć się za sprawę nieletnich waleśających się po 23-ej. Wszystkich legitymują i wskazują im odpowiednie miejsce. Massmedia nazwały to „godziną policyjną dla nieletnich”, a to po prostu odpowiednie podejście do wychowania dzieci i ich rodziców.

Gdyby bowiem rodzice w sposób odpowiedzialny i konsekwentny zajmowali się kształtowaniem postawy moralnej i społecznej synów i córek, nie musielibyśmy bać się wychodzenia z domów.

Dzieci bez względu na okoliczności powinny wieczorem być w swoim pokoju, zjeść kolację i umieć produktywnie wykorzystać czas. Mają zadanie do odrobienia, książkę do przeczytania, czy choćby dobry film do obejrzenia, albo grę komputerową, którą mogą się zająć. Nie chcą tutaj niefortunnie wyskoczyć z familijnymi grami planszowymi, slajdami czy wieczornymi pogawkami przy ciście, bo to tylko mrzonki ... Jedno jest pewne - rodzice są odpowiedzialni za zagospodarowanie godzin w ciągu dnia swym dzieciom. Noc natomiast jest do spania. Ponoć wtedy organizm regeneruje się, a wypoczęty człowiek wstaje pogodny i chętny do przyjęcia ambitnych wyzwań dnia na-

stępnego. Dzisiaj w telewizji coraz częściej pojawiają się określenia, iż rodzice nie wychowują, ale przechowują swoje pociechy. I to jest święta prawda. Stwarzamy pozory rodziny, a tak naprawdę dzieci przychodzą do luksusowych hoteli, w których odgrzewają obiad w mikrofalówce lub dostają pieniądze na pizzę. Wszystko wokół nich jest piękne, nowoczesne, tylko jakoś dziwnie chłodne i obojętne. Brakuje ciepła rodzinnego, serdeczności, czasu na wysłuchanie opowieści o bólach i sukcesach, dobrej rady. Syn widzi ojca ze słuchawką telefonu w jednej ręce i długopisem w drugiej, córka przysłuchuje się matce plotkującej ze sąsiadką przy dobrej kawie i świeżo nałożonej farbie na głowie. Gdzie jest więc ich miejsce ? Wychodzi na to, że wśród rówieśników na ulicy. Tutaj znajdują wspólny język.

I choć wiemy, że większość małych ma porządną rodzinę i psuje ich obecna cywilizacja, to wielu z nich nie ma co robić w domu i bardzo szybko ulega złu. Zatem zanim zaczniemy obwiniać niepokorne dzieci, przestańmy im ulegać, przestańmy je ignorować lub bać się ich, a zajmijmy się solidnym wychowaniem od najmłodszych lat. Problem godziny policyjnej nie powinien istnieć. Jeśli rodzic ma dziecko, ma też moralny obowiązek zajmowania się nim i wychowania.

Agata Podłęcka

8 X br., zmarła w Brzesku  
przeżywszy lat 80  
ś. † p.

**Julia Witowska**

ps. okupacyjny „Jaskółka”,

wieloletni nauczyciel j. polskiego  
w szkołach podstawowych nr 1 i 3  
w Brzesku, uczestnik tajnego  
nauczania na poziomie szkoły  
powszechnej i średniej w Porębie  
Spytkowskiej, były kierownik  
Ośrodka Metodycznego,  
działacz ZNP.

Pogrzeb odbył się 10 X br.,  
na Cmentarzu Komunalnym  
w Brzesku.

red.



# ZAMEK W DĘBNIE

## podejmuje rękawicę

... czyli o II Turnieju Rycerskim

Zapowiadany w poprzednim numerze („BIM” 10/62) odbył się dnia 12 października br. pod zamkiem w Dębnie w jesienną (dodajmy chłodną, deszczową i szarą) niedzielę II Turniej Rycerski rozegrany „O złoty warokocz Tarłówny” (przypominam, że nawiązywano w ten sposób do najbardziej znanej legendy związanej z zamkiem). Zwycięzca, który zasłużył na owo trofeum walcząc o nie w szlachetnym pojedynku, miał spowodować odczarowanie ducha nieszczęsnej dziewczyny, słynnej „białej damy” niepokojącej zamek od stuleci. Czy mu się to udało? Czas pokaże, czy zjawa będzie się dalej włóczyć po zamkowych murach czy też zaniecha tego żmudnego procederu na jakiś czas ...

Organizatorom imprezy (a byli nimi Muzeum Okręgowe w Tarnowie z Oddziałem - Zamek w Dębnie oraz Urząd Gminy i Gminny Ośrodek Kultury w Dębnie) udało się zgromadzić na niej ponad trzytysięczną widownię, co przy wyżej opisanej pogodzie (wywołanej, jak należy przypuszczać, zazdrością innych upiorów, złych mocy i dusz pokutujących nawiedzających dębiński zamek) było sukcesem samym w sobie! Chłód i mżawka powodujące, że deski podium, na którym walczone były bardzo śliskie nie odstraszyły dzielnych zwolenników polskiej sztuki walki, którymi byli rycerze Chorągwi Warszawskiej zrzeszeni w Teatrze Walk Historycznych pod wodzą Piotra Kubowicza. Już po raz drugi demonstrowali oni pod zamkiem w Dębnie swoje umiejętności, do czego zachęcały ich w krótkich przemówieniach kustosz muzeum Lidia Luchter-Krupińska i dyrektor Wydziału Kultury w Tarnowie, Barbara Kurczab. A było na co popatrzeć! Rozgrywano bowiem brawurowo inscenizacje słynnych pojedynków, odbywały się wspaniałe pokazy walki na miecze i topory, zaprezentowano nawet skróconą historię oręża polskiego, zakończoną efektownym wtargnięciem na podium pełne rycerzy w zbrojach ... akowca z karabinem maszynowym w rękę, co wywołało salwy śmiechu publiczności. Wiele emocji wzbudzał też polykacz ognia, nagradzany rzęsytymi oklaskami. Na zziębniętych i głodnych czekały obficie zaopatrzone kramy z żywnością, były też stoiska z pamiątkami, bala-

nikami, wyrobami Zespołu Szkół Artystycznych w Lysej Górze oraz biżuterią p. Krystyny Gurgul z Łoponia. Sprzedający w



*Sredniowieczna miniatura przedstawiająca turniej rycerski*

większości dostosowali się do atmosfery turniejowej, gdyż przebrani byli w stroje historyczne, podobnie jak pracownicy zamkowego muzeum. W jednej z piwnic zorganizowano kawiarnię, w której serwowano kawę „Mag”. A po Turnieju (zakończonym licytacją zdobycznego trofeum) można było rozgrzać się także dźwiękami muzyki w wykonaniu tarnowskiego zespołu „Leliwa jazz band”. Niestety, nieciekawa aura sprawiła, że trzeba było zrezygnować z ostatnich punktów programu, tj. występu zespołu „Łoniowiacy” i balu przebierańców, na który najbardziej liczyły dzieci z okolicznych szkół, które przybyły z rodzicami przystrojone we własnoręcznie wykonane stroje historyczne, najciekawsze miało nagradzać specjalne jury licznymi upominkami, ufundowanymi przez GOK w Dębnie i Sportowy Klub „Błękitni” przy Komendzie Policji w Tarnowie. Zawiedzionym musiało wystar-

czyć bezpłatne w tym dniu zwiedzanie zamkowych komnat i trwającej jeszcze wystawy „Kawa czy herbata?”, gdzie wdychano z lubością próbki herbat zielonych, czerwonych, czarnych, aromatyzowanych pochodzących z wiedeńskiej herbaciarni „Steinhardt”. Wspomnieć jeszcze należy, że dla podkreślenia polsko-węgierskiego charakteru całej imprezy w Sali Koncertowej występował w tym dniu (niestety, dla niezliczonych z uwagi na szczupłość pomieszczenia) mistrzowsko śpiewający historyczne i współczesne pieśni węgierski chór mieszany z Solnok, stolicy województwa zaprzyjaźnionego z Tarnowem. Odbyła się tu również promocja wydanej przez tarnowskie Muzeum Okręgowe książki „Panorama Siedmiogrodzka” autorstwa historyka Alicji Majcher-Węgrzynek. Do 570-lecia urodzin Jakuba Odrowąża, kasztelana krakowskiego, dębniarza i fundatora zamku w Dębnie nawiązała w swym przemówieniu, omawiającym także historię obiektu, polsko-węgierskie związki oraz legendę o Tarłównie kustosz muzeum zamkowego w Dębnie, Lidia Luchter-Krupińska. Sponsorem wielkiej imprezy była po raz drugi Firma „ABPOL” Andrzeja Brzeskiego oraz „EXBUD” z Tamowa a patronowały jej „Gazeta Krakowska” i Radio Kraków, natomiast konferansjerkę prowadził Grzegorz Janiszewski, twórca i dyrektor Teatru Młodego Widza z Tarnowa.

Organizujący widowisko w Dębnie już dziś zapowiadają następny Turniej za rok, który będzie dla muzeum rokiem jubileuszowym („stuknie” mu bowiem dwudziestolecie istnienia). Być może uda się wtedy ściągnąć pod zamek więcej drużyn rycerskich z różnych stron kraju. Chodzą słuchy, że jak grzyby po deszczu wyrastają w miastach bractwa rycerskie, uczące młodzież polskich metod walki i to walki szlachetnej a nie takiej, jaką oglądamy w brutalnych filmach amerykańskich. Zamek w Dębnie, nie mający sobie równego na terenie Małopolski jeśli idzie o warunki terenowe, chętnie podejmuje rękawicę w walce o zachowanie polskiej tradycji i pięknych obyczajów rycerskich, z których w przeszłości słynęliśmy w całej Europie.

LLK



## Międzynarodowe spotkanie ekologów i polityków

W dniach 18-24 sierpnia br. obradował w Warszawie pierwszy Europejski Kongres Uniwersalizmu. Odbывał się on pod auspicjami sekretarza generalnego Rady Europy, prezesa Polskiej Akademii Nauk, rektora Uniwersytetu Warszawskiego oraz prezesa Komisji Integracji Europejskiej. Miejscem obrad była sala Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego oraz sala wykładowa ogrodu botanicznego Polskiej Akademii Nauk w Powsinie pod Warszawą.

W trakcie 6 dni trwania obrad wygłoszono łącznie ponad 50 referatów w 12 sesjach tematycznych. Podkreślano wielokrotnie znaczenie środowiska przyrodniczego, gospodarczego, kulturalnego, naukowego i moralnego we współczesnej jednoczącej się Europie. Poświęcono ponadto wiele uwagi profilaktyce zdrowotnej i jakości życia człowieka końca XX w. W kongresie uczestniczyło ponad 150 naukowców z kraju i zza granicy. Referaty wygłosiło wielu wybitnych przedstawicieli nauki: m.in. prof. A. Geysztor z PAN, prof. Z. Bryn z Collegium Medicum UJ, prof. Z. Zapasiewicz z PWST w Warszawie, a także

przedstawiciele świata polityki m.in. prof. A. Stelmachowski i J. Kuroń. W kongresie uczestniczyli przedstawiciele 15 krajów świata (w tym przedstawiciele korpusu dyplomatycznego) m.in. z USA, Wielkiej Brytanii, Meksyku, Grecji, Egiptu, Szwecji. Z wielkim zainteresowaniem wysłuchaliśmy referatów przedstawicieli nauki białoruskiej, ukraińskiej i rosyjskiej, w których podkreślano ciągle trudną sytuację człowieka jako jednostki w tych krajach. W ciągu 5 dni trwania kongresu, w sesji poświęconej medycynie uniwersalistycznej i filozofii medycyny przedstawiłem referat oparty o przemyslenia prof. P. Moszczyńskiego i własne, dotyczące różnorodnych aspektów ekologicznego żywienia w medycynie XXI w., oraz jego roli w prewencji różnorodnych chorób w tym nowotworów u człowieka. Zwróciliśmy w nim uwagę na fakt, że wadliwe żywienie płodu czy noworodka, a więc człowieka w najwcześniejszych okresach życia, może być przyczyną zaprogramowania już na tym etapie licznych chorób dietozależnych w tym m.in. cukrzycy, nadciśnienia tętniczego krwi, miażdżycy, zawału ser-

ca i mózgu. Wiele uwagi poświęciliśmy także znaczeniu we współczesnej ekodietetyce produktów minimalnie przetworzonych, jak również żywności transgenicznej, powstałej w oparciu o najnowsze techniki biologii, technologii i inżynierii genetycznej, podkreślając, że ten typ żywności będzie stanowił podstawę rynku rolno-spożywczego w nadchodzącym stuleciu.

Wystąpienie spotkało się z dużym zainteresowaniem naukowców, czemu dali niejedenkrotnie wyraz w dyskusjach, zarówno w trakcie obrad, jak również w czasie odbywających się licznych spotkań towarzyszących i kulturalnych. Specjalnie dla uczestników organizowano uroczyste wieczory muzyki symfonicznej, chóralnej jak również występy estradowe m.in. reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Obrady warszawskiej konferencji stanowiły wstęp do Światowego Kongresu Uniwersalizmu, który odbędzie się w 1998 r. w Bostonie (USA). Udział w tym prestiżowym kongresie był wspaniałą okazją do nawiązania nowych ciekawych kontaktów nie tylko na płaszczyźnie naukowej.

lek. med. Zbigniew Żabiński

## W browarnianej Izbie Tradycji

W mieszczącej się w „Starym Pałacu” Goetów Izbie Tradycji Browaru w Okocimiu, znajduje się wiele cennych eksponatów dotyczących tejże rodziny, zakładu i dziejów piwowarstwa.

Jednym z ciekawszych, znajdujących się tam dzieł sztuki jest obraz Ralfa Immerglücka przedstawiający „Panoramę browaru w Okocimiu”. Widok ten został wykonany techniką olejną na płótnie około 1920 r.

Centralną część obrazu wypełniają zabudowania okocimskiego browaru z dymiącymi kominami, widziane od strony północnej, z terenu folwarku Goetów. Tłem kompozycji jest częściowo porośnięty zielonym lasem stok wzniesienia w Górnym Okocimiu, z widocznymi na szczycie polami uprawnymi i zabudowaniami wsi oraz błękitnym niebem, częściowo przesłoniętym białymi, kłębiastymi obłokami. Na pierwszym planie natomiast, widoczne są pola oraz ulice prowadzące do zakładu, Brzeska i Jasienia. Obraz utrzymany jest w ciemnej tonacji, z przewagą ciemnej zieleni i różnych odcieni brązu.

Autorem „Panoramy browaru w Okocimiu” jest krakowski malarz Ralf Immerglück. Niestety nie wiemy o nim zbyt dużo. Zachowane informacje są bardzo skąpe, podobnie jest z obrazami, których wykonać przecież musiał za życia wiele.

Artysta urodził się 10 kwietnia 1892 r. w Krakowie, w rodzinie żydowskiej Bernarda i

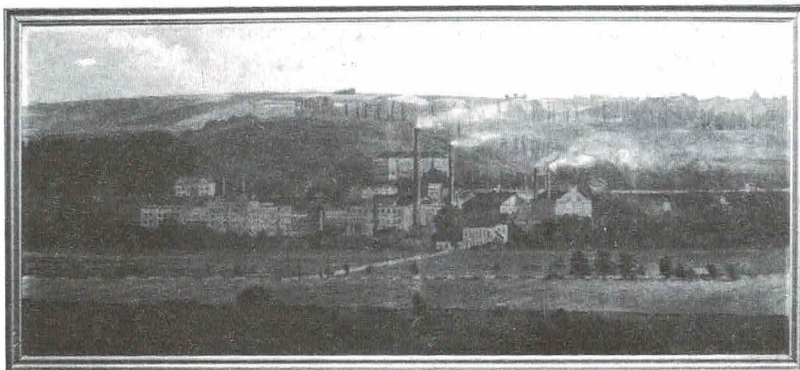
Reginy a zginął podczas II wojny światowej w niewiadomym czasie i miejscu. Po ukończeniu Szkoły Przemysłowej, w latach 1915-17, 1919-20, i 1927-29 studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, u cieszącego się sławą, młodopolskiego malarza Teodora Axentowicza. Immerglück uprawiał głównie malarstwo olejne i pastelowe, nawiązujące do twórczości pewnej krakowskiej dzielnicy żydowskiej, Artura Markowicza. Z dorobku artystycznego tego utalentowanego malarza - prócz obrazu okocimskiego - zachowało się niewiele prac. W Muzeum Historycznym miasta Krakowa, w Oddziale Judaistycznym, mieszczącym się w Starej Bóżnicy na Kazimierz, znajdują się zaledwie cztery jego obrazy: „Por-

tret Żyda w okularach” (olej, sklejka), „Portret mężczyzny” (olej, tektura), „Dwaj Żydzi” (olej, tektura) i „Stary Żyd” (olej, dykta), natomiast w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie dwa: „Chłopiec żydowski” (olej, tektura) i „Dwaj Żydzi” (olej, tektura). Ze zbiorów prywatnych znany jest zaledwie jeden: „Portret dziewczynki” (olej, płótno).

Prace Immerglücka prezentowane były szerszej publiczności na wystawach m.in. w Warszawie w 1948 r. (Wystawa dzieł żydowskich ... 1939-45) i 1949 r. (Uratowane dzieła sztuki artystów żydowskich), Olsztynie w 1987 r. (Wystawa dzieł artystów żydowskich 1918-39) i Krakowie w 1989 r. (Żydzi Polscy).

Nieznaną nauce „Panoramą browaru w Okocimiu” jest więc ciekawym przyczyńkiem do twórczości tego zapomnianego dziś malarza.

Jerzy Wyczasany



R. Immerglück, Panorama Browaru w Okocimiu, ok. 1920 r.



Tym razem prezentujemy uczennicę Liceum Ogólnokształcącego, Edytę Wąs. Ta młoda humanistka pragnie w przyszłości zostać nauczycielką, taką z prawdziwego zdarzenia. I na pewno uczyć będzie polskiego. Albo historii. I postanowiła, będzie dla swoich uczniów przyjaciółką. Ma również zamiar zreformować szkolnictwo i zrewolucjonizować programy nauczania.

# ICH ŚWIAT

## Belferka na podłódze

Edyta jest przewodniczącą samorządu klasowego. Zdaniem kolegów i wychowawców wywiązuje się ze swych zadań znakomicie. Potrafi, w dyskretny sposób, przekonać klasę do różnorodnych ciekawych działań, zdobywa również przychylność nauczycieli. Tych ostatnich dzieli na starszych i młodszych. Ci pierwsi, jej zdaniem są bardziej czuli, wyrozumiali i oprócz wiedzy przekazują również wiele bezcennej życiowej mądrości. „Oni wiedzą, że nie zrobią z nas geniuszy. Zdają sobie sprawę z tego, że w życiu najważniejsze nie jest to, czy nauczymy się reguł wyższej matematyki albo fizyki kwantowej. O nim decydują zupełnie inne wartości”. Młodzi nauczyciele

zaś próbują wrzucać do głowy puste regułki, nie zważając czy uczniowie potrafią je w jakikolwiek sposób zastosować. Ale rozumie dorosłych, nawet im trochę współczuje. „Dla nich to naprawdę trudne czasy. Rozbijają się za pieniądzem i najbardziej przykre jest to, że nie za wielkim, ale za takim, który pozwala normalnie żyć”. Edyta nie marzy o dużych pieniądzach. „Będę nauczycielem, a nie sądzę, że nawet za kilka lat zawód ten będzie zapewniać duże zarobki”. Postanowiła, że będzie belfrem nietypowym, wyrzuci z klas biurka i ławki. Będzie siedzieć z uczniami na podłódze i opowiadać im ciekawe rzeczy o historii czy literaturze. Będzie się starać tak nimi pokierować, że zdobywanie wiedzy stanie się ich pasją. Ale tylko takiej wiedzy, która ich autentycznie zainteresuje. Bo uważa, że trudno wcisnąć do głowy humaniście fizykę czy matematykę. „Uważam, że programy nauczania powinny być tak ułożone, że już od 7-8 klasy

szkoły podstawowej, uczniowie mogliby wybrać jakiś określony profil. Teraz jest tak, że ucząc się wszystkiego na raz tracimy bez sensu kilka lat na próżne przechodzenie ze

szkoły do szkoły. Ktoś bez aspiracji czy zdolności kończyłby edukację szybciej i mógłby pójść do pracy. Inny, bardziej zdolny, zaoszczędzone lata przeznaczyłby na dalsze doskonalenie się w wybranym kierunku”. Edyta zastanawia się również czy programy nauczania nie powinny być konsultowane, a częściowo nawet układane przez młodzież. Szkoła przecież jest dla uczniów, nie odwrotnie.

Ta przyszła zwariowana belferka lubi bardzo zwię-

rzęta i muzykę. No i książki. Po ostatnich wakacjach, spędzonych wspólnie z babcią, rozczytuje się w pamiętnikach i wspomnieniach wojennych. Ale nie tylko, czyta także typowo babskie książki, sięga także po tytuły z wielkiej literatury.

Sama twierdzi, że jest szczęśliwa. „Mam dobry, spokojny dom i oparcie w rodzicach, którzy zawsze służą dobrą radą i ciepłymi rękami w razie trudności”. Edyta ma wielu przyjaciół. Uważa, że wspólne sprawy inspirują, dzięki nim ludzie lepiej się rozumieją, uczą się wybaczać słabości. „Wiem, że nie jestem sama, przyjaciele wzbogacają mnie, dzielą się ze mną swoją wiedzą, towarzyszą mi w trudnych sytuacjach. Uczucie to uczy ogólnoludzkich wartości, miłości i prawdy. I pozwala patrzeć na świat z perspektywy tolerancji i zrozumienia. I jestem pewna, że ostatni grosz oddałabym za przyjaźń”.

spisała **Zofia Sitarz**



fol. P. Duda

## Co kraj to obyczaj

I znów znalazłam się daleko od Polski, przebywając długim skokiem ogromne odległości. Tym razem odbyło się to nie bez przygody, gdyż będąc już w samolocie linii lotniczych „LOT”, zostaliśmy poproszeni o wyjście z powrotem na lotnisko. Widać było zdenerwowanie załogi samolotu i kilku żołnierzy z jakimiś przyrządami, niecierpliwie oczekujących aż wszyscy wysiądą. Siedem godzin czekaliśmy na zakończenie akcji przygotowania samolotu do bezpiecznego lotu. Obserwowałam reakcje ludzi zmuszonych do straty cennego czasu. Wielu nerwowo paliło papierosy, pomimo surowego zakazu czynienia tego na lotnisku. Słuchałam też ich wypowiedzi i domysłów o przyczynach tego stanu rzeczy. Sądzone powszechnie, że w samolocie podłożono ładunek wybuchowy, albo ktoś telefonował, że tak jest. Być może po to, aby utrudnić życie „LOT-owi”, który ma dobrą renomę i wielu zadowolonych klientów. Jak widać, stosuje się różne metody aby wejść konkurencji za skórę. Na pokładzie samolotu dowiedzieliśmy się, że właśnie badania pirotechniczne, czyli to czego się wszyscy domyślali były powodem oczekiwania na start.

W Chicago przywitała nas noc i ciepło niezwykle po polskich chłodach. A jest to już i tu okres jesieni ale w USA zwykle okres bardzo długiej pięknej i ciepłej pogody. Wokół widać pierwsze przygotowania do „Halloween” - czyli Święta Duchów przypadającego 1 listopada. Jest ono w USA obchodzone zupełnie inaczej niż przypadające w Polsce w tym samym dniu Święto Zmarłych. Po kilkunastu latach pobytu zdążyłam się do niego przyzwyczaić, chociaż go nie akceptuję. Dla Amerykanów jest ono nieomal równie ważne jak Boże Narodzenie. Kilka tygodni wcześniej przygotowują się do niego. Dekorują otoczenie domu i okna różnymi okropnymi straszidłami, na drzewach i krzakach rozsuwają specjalne niby sieci pajęczyste aby wzbudzić niesamowite wrażenie. Stojące kościotrupy z plastiku mające przerazić przechodniów, a wielkie dynie z wydrążonymi otworami na oczy, nos i usta, oświetlone od wewnątrz pogłębiają wrażenie niesamowitości. Symbolem tego święta jest właśnie taka dynia. Zwyczaj świętowania „Halloween” wywodzi się podobno z Irlandii. Dziś większość mieszkańców USA przyjęła go jako swój własny a cieszy i bawi on szczególnie dzieci. Dla mnie jest to dość specyficzny sposób zabawy, nie dla Amerykanów jednak. Oni w tym dniu organizują zabawy przebierańców,



zwłaszcza dla dzieci. W strojach wilkołaków i innych okropnych stworów bawią się wspaniale. Po południu i wieczorem porzeczane dzieci gromadami chodzą od domu do domu prosząc o pieniądze i słodycze. Nie każdy lubi te najazdy, ale większość przygotowuje drobne pieniądze i mnóstwo słodyczy, aby dla wszystkich starczyło. Zdarzały się jednak wypadki zatrucia dzieci nafaszerowanymi trucizną cukierkami i obecnie ostrzega się je i rodziców przed groźącym niebezpieczeństwem. Zda-

rzały się również przypadki zaginięcia dzieci, więc z małymi dziećmi chodzą rodzice, bo obyczaj jest silniejszy od zagrożenia i trwa pomimo wszystko. Dla mnie, wychowanej w innej kulturze taki sposób obchodzenia Święta Zmarłych jest nie do przyjęcia. W Ameryce to święto faktycznie obchodzone jest w maju i wtedy odwiedza się cmentarze. Jednak czy się to podoba czy też nie, należy się z tym pogodzić co w Ameryce jest przyjęte w obyczajach i życiu.

Amerykanie są dumni z siebie i wszystkiego co robią. Powstałe z różnych kultur pewne zwyczaje, uznane jako typowo amerykańskie, łączą naród swoją specyfiką. Jednak wszystkie grupy narodowościowe zachowują również zwyczaje przywiezione ze swojego kraju. Jest to więc coś, czego nie spotka się raczej nigdzie na świecie w takiej formie jak tu. Pisząc o tym, mam nadzieję, że przybliżę ludziom w Polsce amerykańskie obyczaje, wcale jednak nie zachęcam do ich naśladowania.

Antonina Radzięda

## Ślubowanie pierwszaków w ogólniaku

2 października w brzeskim LO odbyła się tradycyjna uroczystość ślubowania klas I, czyli tzw. „chrzest kotów”. Bardzo chętnie szłam na tę akademię, bo wiedziałam, że zapowiada się niezła zabawa, a poza tym to sama do niedawna byłam „kotem”, więc teraz miło byłoby popatrzeć, jak inni się męczą. Przedstawienie to przygotowała klasa 2c, pod kierunkiem prof. Ryszarda Cubera.

Pierwsza rzecz, jaka od razu rzuciła mi się w oczy, to wyjątkowo ciekawa i oryginalna scenografia. Naprawdę rzadko się zdarza, by klasa przygotowująca akademię tyle uwagi poświęciła wystrojowi sali. W rezultacie efekt był naprawdę niesamowity. Można się było od razu domyślić, że najbliższa godzina w tej sali będzie wyjątkowo interesująca. I taka właśnie była. Ale zacznę od początku.

Przy dźwiękach mrożącej krew w żyłach muzyki na salę „przyfrunęły” trzy upiory w płaszczach przeciwdeszczowych; rozkazały zawiesić w oknie układ okresowy i uciszyć się, gdyż mają w planie wywoływać duchy. Wszyscy więc posłusznie się uciszyli. A one kręcą się, mruczą coś pod nosem, stękają i nagle ... „Na głowie kwietny ma wianek !” W rytmie piosenki „Kultu” na salę wbiega roztańczona panna Joanna w roli dziewczycy z badyłkiem. Ha ! Ale, co cieka-

we, przed nią „fruwa” dwa razy od niej większy motylek i bieży tej samej wielkości baranek ! To było naprawdę rzadko spotykane zjawisko. Zaraz potem do akcji wkroczyli Trzej Amigos, groźni do tego stopnia, że aż wszystkim włosy na głowie stanęły dęba. Nie zabrakło też zataczającego się Ala Capone oraz białej damy, śpiewającej wraz z upiorną Aliną „ulalala”. Wszystkim tym popisom towarzyszył chór denatek (czyli bładych jak ściana matron w białym odzieniu). Przedstawienie to zobrazowało wszystkim bardzo oryginalną interpretację „Dziadów” Adama Mickiewicza. Ale to jeszcze nie był koniec; teraz miało nastąpić to, co najciekawsze, czyli „chrzest właściwy”. Zaczęło się od banalnej drobnostki. W misce z wodą pływały sobie jabłuszka. Należało je wyłowić, posługując się tylko jedną częścią ciała - ustami. I tutaj swą odwagę i spryt wykazała Magda, uczennica jednej z klas pierwszych. To ona pierwsza, nie zastanawiając się ani chwili zanurkowała w „orzeźwiającej” wodzie, by po chwili wynurzyć się, trzymając w zębach wielkie, czerwone jabłko. Zaraz po niej to samo zrobił oszołomiony Łukasz, który był jej partnerem w tej konkurencji. Oboje całkiem niezłe wypadli w ostatecznym rozrachunku, gdyż sędziowie przyznali im 0,01 pkt. (to było i tak dużo jak na cały ten konkurs !).

Następnym zadaniem była prezentacja sympatycznego tańca brzucha do muzyki zespołu „Europe”. Tym razem wygrał bezkonkurencyjny Sebastian, który wczuwając się w rolę zaczął wywijać spódniczką w prawo i w lewo tak zawodowo, że aż wprawił w

osłupienie nie tylko publiczność, ale także swoją mamę. Jego talent docenili także sędziowie, przyznając mu  $\sqrt{0.5}$ . W chwili później na scenę poproszono dwie „kicie”, które miały wykazać się swym talentem plastycznym, rysując portret pani dyrektor, B. Kalinowskiej. To, czy im się udało uchwycić podobiznę oceniło szanowne jury, przyznając im - 39°C.

Następną konkurencją było zaproszenie naszych kochanych „koteczków” do ich ulubionej czynności, czyli do wypicia mleczka ze stojącej na parkiecie miseczki. Oczywiście tylko za pomocą języczka. I tutaj najbardziej popisał się Michał, który ledwie zobaczył miszkę z mlekiem, rzucił się na nią nie zważając na nikogo i nie zastanawiając się nawet, czy padło hasło „start”. Na szczęście organizatorom udało się wspólnymi siłami odciągnąć spragnionego od mleka i dać szansę innym. W nagrodę dostał on zestaw jarzyn dla całej klasy.

Ostatnia konkurencja była najbardziej emocjonująca ze wszystkich dotychczasowych razem wziętych. Były to bowiem bardzo ciekawe „biegi z przeszkodami”. Uczniowi i jego wychowawcy wiązano razem nogę tak, że każde z nich miało jedną nogę wolną i jedną „wspólną”. W ten oto sposób należało przebiec jakieś 20 m. Ach, co to się działo ! Wszyscy dopingowali jak mogli, kibicowali, komu trzeba było i w rezultacie efekt był naprawdę bombowy ! Wszyscy profesorowie bardzo się starali wygrać, ale wiadomo, że dane to było tylko mistrzowi. Tak więc mistrzynią szkoły w biegach „trójnożnych” została prof. M. Cichostępska wraz z wychowanką. Gratulujemy tak dobrej kondycji !

Gdy wszystkie konkurencje dobiegły końca a emocje opadły, trzeba było kończyć zabawę. Wszystkim jednak po całej imprezie pozostało miłe wspomnienie, a ja, kiedy sobie ją tylko przypominę, zaraz zaczynam się śmiać.

Natalia Ropak kl. IIe



Chrzest kotów w L.O.



Historia zaczęła się w 1843 r., kiedy to ojciec Włodzimierza Łasińskiego zbudował dwór i zasadził drzewa, tak trudne do zdobycia jak na tamte lata. Czy były to dobre, czy złe czasy? Na pewno inne, i dla wielu z nas znane tylko częściowo z podręczników do historii. Do dziś jednak pozostał czar tego, co nieprzemijające: romantyzm szeleszczących listków na wietrze, które pamiętają tamte dni, i tajemnicze milczenie murów dworu, które zawarło w sobie tajemnicę 2. połowy XIX w.

Po śmierci ojca, hrabia Włodzimierz Łasiński objął majątek. Dwór składał się z dwóch części: starej - parterowej i nowej - piętrowej. Razem z nim mieszkali tam: żona Maria z domu Dembska i matka Jadwiga. Starsi mieszkańcy Przyborowa wspominają ich ciepło. Sąsiadujący rolnicy pamiętają jako dobrych i przychylnych sąsiadów. Włodzimierz Łasiński zakładał stawy rybne w Rudach Rysiu i Hobocie. W skład gospodarstwa wchodziła jeszcze farma koni, las oraz 80 morgów ziemi.

Po wojnie Włodzimierz Łasiński opuścił swoją rodzinną posiadłość i wyjechał do Krakowa. Podobno nie powodziło mu się zbyt dobrze, bo umarł w wielkiej biedzie, nie pozostawiając również po sobie potomka.

W 1945 r. dwór i otaczający go park, jak też stawy rybne w Hobocie, Rudach Rysiu i Łachmańcu przestały być własnością rodziny Łasińskich. Przejęła je na własność Samopomoc Chłopska, która z kolei wydzierżawiła całe gospodarstwo wraz z parkiem Związкови Rybackiemu w Krakowie. Ten przekazał majątek w 1949 r. Państwowemu Gospodarstwu Rybackiemu - w Okocimiu. Dwa lata później przejęło je Państwowe Gospodarstwo Rybackie - w Krakowie, a w r. 1957 PGR w Skrzyszowie.

Dwór hrabiów Łasińskich położony jest w Przyborowie, oddalonym od Brzeska około 10 kilometrów. Budynek o dziewięciu pomieszczeniach jest murowany, piętrowy, z obszernym gankiem wspartym na filarach, z werandą o dekoracyjnie wycinanej balustradzie, z zachowanym detalem architektonicznym i ozdobną stolarką drzwiową - stanowi przykład eklektycznej architektury rezydencjonalnej. Dach pokryty jest oryginalną XIX w. dachówką. Powierzchnia użytkowa dworu wynosi około 300 m<sup>2</sup>. W otoczeniu znajduje się ogród krajobrazowy o charakterze dendrologicznym, z zachowanym szpalerem grabowym, z grupami egzotycznych drzew, polanami widokowymi, stawem i podjazdem z ozdobnymi krzewami.

Jednak wszyscy, którzy liczyliby na obejrzenie zabytkowych wnętrz, czy też starych mebli, będą mocno zawiedzeni. Wszystko przepadło w zawierusze dziejowej.

Na przełomie lat 1972/74 został wykonany remont dworu. W nowoczesnych pomieszczeniach znalazły się biura Przedsiębiorstwa Produkcji i Hodowli Ryb Słodkowodnych. Koszty remontu budowli po-

# Podróż *sentymentalna*



*Dwór w Przyborowie*

*fol. M. Tomala*



niosło przedsiębiorstwo. W przyszłości, jak twierdzi dyrektor Marian Tomala, zamierza się przystąpić do remontu dachu, wykonać elewację budynku, oraz doprowadzić gaz.

Jesień jest doskonałą porą na odwiedzenie parku. Pięknie ubarwiony kasztanowiec wysypał już mnóstwo dorodnych owoców. Jak wykazuje raport z 1992 r., w parku jest około 275 drzew, w tym rodzimych i obcego pochodzenia. Na terenie 1,5 ha rosną świerki zwyczajne, jodły pospolite, modrzewie europejskie, klony, brzozy, jesiony, wiązy górskie i polne, lipy drobnolistne, graby pospolite, buki zwyczajne, kasztanowce, dęby. Z mniej spotykanych drzew można spotkać: sekwoję olbrzymią, choinę kanadyjską, sosnę weymutkę, orzech czarny, czerechę zwyczajną, grochodrzew, tulipanowiec,



magnolie.

Park ogrodzony jest siatką drucianą, rozpiętą na dębowych słupach. Przy ogrodzeniu można zauważyć żywopłot grabowy. Teren jest równy i płaski, a ziemia dość żyzna. Nieopodal głównej alei rozciąga się 2 arowy staw. Pomarańczowo ubarwione liście drzew, lekko nachylone nad lustrem wody, stwarzają niepowtarzalny obraz.

Prace prowadzone są tam na bieżąco, aby utrzymać porządek i strukturę podobną do struktury pierwotnej parku. Trawniki poddaje się odchwaszczaniu, uzupełnia się powstające w nich braki, wałuje, zrasza i kosi od wiosny do jesieni. Zadrzewienie parkowe wymaga fachowej pielęgnacji. Skupienia drzew zaczynają w niektórych miejscach zatracać pokrój drzew parkowych, nabierając form z wysoko rozgałęzionymi koronami. Zbędny i nie rokujący nadziei podrost usuwa się, amputuje pędy świętojańskie tzw. wilki, lub zamierające gałęzie. Drzewa stare w miarę możliwości ratuje się, stany zgnilizny w częściowo zmurszałym pniu usuwa się i plombuje. Drzewa, wykazujące już niewielkie zmiany chorobowe poddaje się badaniu fitopatologicznemu.

22 marca 1972 r. dwór wraz z parkiem został wpisany do rejestru zabytków. Wpis ten zobowiązuje właściciela, bądź też użytkownika obiektu do uzgadniania wszelkich prac z wojewódzkim konserwatorem zabytków, utrzymania go w należytym stanie tzn. zabezpieczenia go przed uszkodzeniem, zniszczeniem i dewastacją. Równocześnie uznano za pomnik przyrody 25 m. dąb szypułkowy o obwodzie 510 cm, o rozpiętości korony 25 m. Jednak tego dębu już nie ma. Powódź, która nas zaskoczyła w tym roku, nie oszczędziła także parkowych drzew. Za pomniki przyrody uchodzą tutaj jeszcze: dąb czerwony i wiąz górski.

Obecnie dwór dzierżawi Przedsiębiorstwo Produkcji i Hodowli Ryb Słodkowodnych w Krakowie, spółka z o.o. Na terenach stawów w Pławowicach, Rudach Rysiu i Książu Wielkim prowadzi się hodowlę wielu gatunków ryb w tym: karpi, amurów, tołpygi, sumów, szczupaków, sandaczy, okoni, linów, płoci. Zakład prowadzi sprzedaż tak hurtową jak i detaliczną. Ryby trafiają więc na stoły restauracji Hotelu Forum i Wierzyńska. Przedsiębiorstwo zarządza także rozpocząć współpracę z francuskim Greant Polska - supermarket.

Zakład Rybacki kontynuuje to, co rozpoczął hrabia Włodzisław Łasiński. Zapewne kochał swój ogród, bo przecież świadczą o tym drzewa i krzewy przed dworem. Część miłości, którą przełał w przyrodę, park oddaje nam, w przepięknie kwitnących pąkach magnolii, w jesienne ubarwionych liściach klonu i imponującej rzeźbie czekoladowo-bordowych kasztanów.

Małgorzata Borowiec

# FELIETON

## Mój punkt widzenia

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem październikowy numer gazetki „Z Naszej Parafii” wydawanej przez Parafię Rzymsko-Katolicką p.w. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła i Świętego Jakuba Apostoła. Szczególnie zainteresowały mnie dwa teksty: „Wychowanie prorodzinne w naszych szkołach” oraz „Trójęgłos o pożegnaniu lata”. W pierwszym z tych tekstów autorzy żądają od Rady Miejskiej w Brzesku podjęcia uchwały o nie wprowadzaniu do brzeskich szkół przedmiotu „Wiedza o życiu seksualnym człowieka” natomiast domagają się wprowadzenia przedmiotu „wychowanie prorodzinne”. Takie żądanie członkowie naszej społeczności mogą wysuwać pod adresem swoich przedstawicieli, których wybrali do lokalnego samorządu. I dobrze. Jest tylko jedno „ale”. Rada Miejska nie ma takich uprawnień, o czym powinni wiedzieć wszyscy podpisani pod treścią tego listu. Prawo w naszym kraju stanowi Parlament (Sejm i Senat), a przepisy wykonawcze (rozporządzenia) Rząd i poszczególni ministrowie! Ustawę Sejm przyjął i jeżeli Ministerstwo Edukacji wyda przepisy wykonawcze, to czy się to komuś podoba czy nie, wprowadzenie tego przedmiotu będzie obligatoryjne!

Autorzy listu protestując przeciwko wprowadzeniu rzeczonego przedmiotu przedstawiają interesującą, acz niezupełnie zrozumiałą argumentację. Twierdzą, że podręcznik(i) jest tylko przewodnikiem technicznym w sprawach seksu, nie ma w nim miejsca na miłość, wierność małżeńską itp. Nie miałem możliwości zapoznania się z tymi „podręcznikami” (podobno jest ich wiele), natomiast miałem możliwość przeczytania fragmentów zamieszczanych na łamach niektórych czasopism i były to najczęściej wyrwane z kontekstu urywki. Dlatego bardzo chciałbym się dowiedzieć jaki podręcznik zawiera treści, które autorzy protestu komentują w następu-

jący sposób:

- zalecanie dziewczętom ćwiczeń w zagłuszaniu skrupułów sumienia przed dokonaniem aborcji,
- traktowanie masturbacji (onanizmu) jako zjawiska pożytecznego i przyjemnego,
- informowanie dzieci 11-12 letnich o użytecznych adresach lesbijek i gejów.

Jeśli ktoś jest w stanie pokazać mi taki podręcznik (zatwierdzony przez Ministerstwo Edukacji do użytku szkolnego) - sam będę protestował przeciwko jego wprowadzeniu. Tymczasem rozpoczął się rok szkolny, przedmiotu „Wiedza o życiu seksualnym człowieka” nie wprowadzono i myślę, że jest to najlepszy czas aby autorzy protestu skierowali go na ręce wybranych przez siebie parlamentarzystów, którzy są władni zmienić sejmową ustawę.

I drugi tekst - „Trójęgłos o pożegnaniu lata”. Dużo trudu musieli zadać sobie redaktorzy gazety aby wyszukać tak jednoznacznie negatywne opinie o plenerowej imprezie, którą było „Pożegnanie lata”. Ponieważ mam kontakt z tymi grupami społecznymi, z których wywodzą się autorzy „trójęgłosu” mogę spokojnie powiedzieć, że impreza jako całość przyjęta została bardzo pozytywnie. Zarówno wśród młodzieży, nauczycieli jak i większości dorosłych mieszkańców naszego miasta. Sam nie jestem zwolennikiem Agnieszki Chylińskiej i jej rzeczywiście chamskiego zachowania. Nie można jednak nie docenić jej umiejętności wokalnych. Pani wychowawczyni podpisująca się A.S. pisze „zgrupowana działwa szkolna zareagowała radośnie”. Bardzo przepraszam, koncert O.N.A. rozpoczął się o godz. 0<sup>30</sup> czyli nie był to koncert dla „działwy szkolnej”! Gdzie są rodzice, którzy pozwalają swoim dzieciom uczestniczyć w imprezach po godz. 22<sup>00</sup>? Myślę, że nad tym należałoby się zastanowić a nie krytykować moim zdaniem bardzo dobrej imprezy zorganizowanej przez Miejski Ośrodek Kultury.

Ryszard Cuber



# Mali partnerzy

Dzień nie należał do udanych. Niepotrzebna sprzeczka z koleżanką, potem nieakt ze strony kierownika oraz wiadomość, że wczasy sanatoryjne będą w terminie późniejszym. Nie więc dziwnego, że matka weszła do budynku przedszkola z ponurą miną. Rzucającą się na szyję córkę prawie odtrąciła. A Kasia chciała powiedzieć tylko, że jej rysunek był dziś najładniejszy i wisiał na honorowym miejscu. Jeszcze małe zakupy w sklepie warzywnym, a potem przygotowanie obiadu. Kasia zagadywała mamę, ale za każdym razem spotykała się ze stwierdzeniem - „później mi powiesz!”.

W wielu rozważaniach pedagogicznych coraz częściej pojawia się sprawa partnerstwa. Partnerstwa młodych i dorosłych - w domu, w szkole, w pracy. Do właściwie pojętego partnerstwa trzeba dziecko przygotować już od najmłodszych lat. Co jest podstawą układu, który określamy tym mianem? Przede wszystkim wzajemny szacunek. Czy w układzie „Mama - Kasia” możemy mówić o partnerstwie? Niewątpliwie tak. Ale ... Matka popełniła jednak kilka błędów. Pierwszy polegał na tym, że nie okazała Kasi szacunku. Zapatrzona w swoje, wyolbrzymione w znacznym stopniu kłopoty, nie potrafiła dostrzec radości dziecka z odniesionego sukcesu. Drugi - nie podkreśliła wagi sukcesu Kasi. Sukces dziecka jest przecież czymś najbardziej przyjemnym dla rodziców. Nie jest istotne, czy odniesie go przedszkolak, licealista czy student - ładunek radości jest zawsze taki sam. Bowiem jest to niejako wspólny sukces rodzinny. Ważne jest to, że w naszym domu wydarzyło się coś przyjemnego. W układzie partnerstwa niewątpliwie najważniejsza jest więź emocjonalna. Musimy pamiętać, że im dziecko młodsze, tym szybciej i lepiej powinny być przekazywane emocje rodziców. Poza tym gdyby mama Kasi już w przedszkolu ucieszyła się sukcesem córki, poprawiłaby zdecydowanie swój zły humor. Bo w rodzinie działają zmodyfikowane nieco prawa fizyki - dobry nastrój jednego z jej członków „ogrzewa” niską temperaturę nastroju innych. Nie automatycznie, lecz przy okazaniu odrobiny chęci z obu stron. Dziecko przyzwyczajone do pogody, dobrego nastroju panującego w domu, bardzo szybko rejestruje niekorzystne zmiany. Nie musi widzieć łez, a tylko smutek malujący się na twarzy, aby tak trochę po kociemu, przytuliwszy się usiłować zmienić wyraz twarzy matki i ojca. I właśnie wtedy nie można być obojętnym na to „od-

działywanie wychowawcze” dziecka. Trzeba się uśmiechnąć, trzeba mu podziękować, że jest wrażliwe i dobre.

Jakże często denerwuje nas fakt, że dzieci „podsluchują” rozmowy starszych i starają się w nich uczestniczyć. Na ogół stanowczo, a czasem zbyt stanowczo polecamy, aby zajęły się „swoimi sprawami”. A przecież to, co dzieje się w domu jest sprawą wspólną i wszyscy „rodzinni partnerzy” powinni brać w tym udział. Jeśli nie przyzwyczajamy dziecka do zainteresowania sprawami rodzinnymi, nie możemy się dziwić, że np. kilkunastoletnia córka będzie się domagała nowej bluzki nie wnikając, czy rodzice mogą ją w danym momencie sprawić. Jacek odmówił przynoszenia zakupów, gdyż nie został włączony do roli współgospodarza już od najmłodszych lat. Nie bardzo rozumie, że każdy ma w domu określone prawa, ale i obowiązki. Już przedszkolak powinien orientować się z grubsza w planach budżetowych rodziny, powinien wiedzieć, że mama nie może nosić zbyt ciężkich paczek, bo kiedyś bardzo chorowała, lub że przez parę dni w domu musi być cicho, gdyż tata pisze ogromnie trudną pracę. Dziecko powinno być również włączane w ważniejsze plany - dotyczące np. zmiany mieszkania, sposobu spędzania wakacji, czy też wyboru szkoły, do której zamierza pójść starszy brat. Dziecko, które wie, że za kilka miesięcy przeprowadzi się do nowego mieszkania i trzeba będzie kupić nowe meble, firanki - łatwo zrozumie, że w tej chwili nie może wymagać nowej, drogiej zabawki. Dziecko, które orientuje się w sprawach i kłopotach rodziny, łatwiej zapamiętuje nad swymi żywiołowymi odruchami radości i będzie starało się mówić cicho, jeśli mu wyjaśnimy, że ojciec jest bardzo zajęty pracą.

Nasze dzieci mają coraz więcej rozmaitych wiadomości - zadziwiają nas tym niejednokrotnie. Trochę chyba jednak za mało robimy w tym kierunku, aby stały się bardziej wrażliwe na potrzeby innych. A jak się wydaje - wychowanie dziecka przedszkolnego na zasadach prawidłowego dla tego wieku partnerstwa - może uzupełnić tę lukę. Pozytywne rezultaty spostrzeżemy szybko. Zaczną się one liczyć przede wszystkim wtedy, gdy nasza Kasia czy Jacek prawidłowo będą nawiązywać układy partnerskie w szkole, na studiach, w pracy. Może dzięki nim nie będzie narzekań na złe stosunki międzyludzkie. Miejmy nadzieję.

Grażyna Skrzekucka

## Zrozumieć potrzebę działania

19 października, w przypadającą na ten dzień rocznicę zainicjowania działalności, zebrało się na jubileuszowej sesji Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Okocimskiej. Na spotkaniu członkowie zostali poinformowani o wynikach prac, jakie podjął Zarząd celem stworzenia organizacyjno-prawnych podstaw działalności Stowarzyszenia. W programie zebrania nie zabrakło również miejsca na sprawozdania poszczególnych komisji ze swojej dotychczasowej pracy.

Jak każde wydarzenie rocznicowe, skłaniające do refleksji i wspomnień, również i to stwarza niewątpliwą okazję przybliżenia Czytelnikom sylwetki „jubilatów”.

Zaczął się skromnie i zwyczajnie. Rozmowy, plany, marzenia, projekty. Rzeczywistość dnia codziennego przyniosła potrzeby i oczekiwania lepszego życia. Wciąż żywe wspomnienia filantropijnej działalności rodziny Goetzów-Okocimskich oraz zaistniałe możliwości, nie tylko wskrzeszenia, ale i kontynuowania owego dzieła, stały się niewątpliwym dopełnieniem.

Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Okocimskiej utworzyła, w dniu 19 października 1996 r., grupa dziewiętnastu osób, które, jak mówił George Clemenceau, „zrozumiały konieczność działania”. Zebrani na spotkaniu założycielskim podjęli stosowne uchwały pozwalające stworzyć podstawy organizacyjne, mającej się rozwinąć w przyszłości działalności. Zaprojektowano projekt statutu, który zdaniem zebranych w pełni wyraża intencję i potrzeby, dla realizacji których postanowili utworzyć tę lokalną organizację społeczną. Wybrano Zarząd, na czele którego stanął mgr Franciszek Brzyk. Powołano również Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński.

Podjęte przez nowo wybrane władze starania o rejestrację Stowarzyszenia uwieńczyła zatwierdzająca decyzja Sądu Wojewódzkiego w Tar-



nowie z dnia 10 stycznia 1997 r. Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Okocimskiej uzyskało osobowość prawną, co w znaczący sposób ułatwi wypełnianie statutowych zadań. Zakończeniem prac organizacyjnych było zwołanie na 30 maja 1997 r. Walnego Zgromadzenia. Wybrano nowy Zarząd, który po ukonstytuowaniu się zastąpił dotychczas działający. Przewodniczącym ponownie został wybrany mgr Franciszek Brzyk. Pozostałe struktury Stowarzyszenia zatwierdził w dotychczasowym składzie.

Niewątpliwie najistotniejszą kwestią jest sprawa celowości powołania Stowarzyszenia. Spróbujmy więc odpowiedzieć na pytanie, jakie zadania będzie realizowało Stowarzyszenie? Statut ogólnie określa zakres działań organizacji. Walne Zgromadzenie powołało dla realizacji programu cztery komisje: historyczno-promocyjną, kulturalną, sportową i gospodarczą. Zostały one zobowiązane do opracowania szczegółowych planów pracy. Zapewnioną mają jednocześnie możliwość współpracy oraz nawiązywania kontaktów z innymi organizacjami i instytucjami. Niewątpliwie okazją do szerszego omówienia tej kwestii będzie prężna działalność sekcji Stowarzyszenia. Przedsmak pracy można było zauważyć w ostatnich miesiącach. Rowerowe wycieczki do Złotej i Nowego Wiśnicza zawsze zakończone dzięki sponsorom, ogniskiem i pieczeniem kiełbasek, wycieczki turystyczno-krajoznawcze, „biegi po zdrowie”, dyskoteki dla dzieci i młodzieży szkolnej. Na uwagę zasługuje również odnowienie, choć dzięki działalności wandalii tylko na kilka dni, figurki św. Antoniego. Podjęto również prace przy dokumentacji zabytkowego założenia i pomników nagrobnych na cmentarzu okocimskim.

Szczytne cele, imponujące plany, wielkie możliwości. Należy mieć tylko nadzieję, iż zapal pozostanie wciąż ten sam.

**Arkadiusz Ropek**

## 50 lat minęło

Dom Dziecka w Jasieniu Brzeskim, 23 października uroczystie obchodził 50-lecie istnienia. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz oświatowych, samorządowych i sponsorzy, bez których Dom Dziecka nie mógłby normalnie funkcjonować. Dzięki staraniom dyrekcji placówki wydana została monografia prezentująca historię, zasługi, przedstawiająca postacie niektórych wychowawców i wychowanków. Imprezę uświetnił występ dziecięcych zespołów artystycznych, a także program przygotowany przez obecnych podopiecznych. „Uroczystość ta była okazją do pokazania placówki w trochę innym świetle” - powiedział dyrektor, Zbigniew Żydek. „Zaprezentowaliśmy swój dorobek, program wychowawczy, pochwaliśmy się swoimi dziećmi”.

Obecnie, po remoncie Dom Dziecka w Jasieniu jest placówką nowoczesną, dość dobrze wyposażoną, przystosowaną do potrzeb 45 wychowanków. Dzieci mogą korzystać z biblioteki, dwóch uczelni i świetlicy oraz klubu zorganizowanego w piwnicy Domu. Przebywający tutaj wychowankowie uczą się w kilku szkołach: Szkole Podstawowej w Jasieniu, Zespole Szkół Ekonomicznych i Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku, Liceum Ogólnokształcącym w Bochni, oraz w Hufcach Pracy.

Głównym założeniem, pracy wychowawczej jest tworzenie w placówce rodzinnej atmosfery opartej na zaufaniu, życzliwości, szacunku oraz budowaniu wzajemnej miłości. Ważnym zadaniem

jest doprowadzenie do dojrzałości społecznej i zawodowej oraz pełnego usamodzielnienia wychowanka. Jest to także pomoc w uzyskaniu pracy, mieszkania, nawiązywania i utrzymywania kontaktów z utraconą rodziną. Dzieci uczestniczą w różnych formach kultury masowej, biorą udział w konkursach, wyjeżdżają na wycieczki krajowe i zagraniczne.

Teraz placówka próbuje zgromadzić środki na modernizację stajni i wprowadzenie hipoterapii dla wychowanków oraz dzieci specjalnej troski.

„W chwili obecnej stają przed nami ogromne wyzwania, aby dostosować pracę z dziećmi do wymogów współczesności. Wymaga to wzbogacenia warsztatu pracy, organizowania nowych form spędzania czasu wolnego przez wychowanków, poszukiwania sponsorów, którzy finansują szereg naszych przedsięwzięć. Upływający czas powoduje zmiany i dostarcza nowych bodźców do wzbogacania pracy. Jedno wszakże jest pewne. Dom Dziecka w Jasieniu, niezależnie w jakiej formie organizacyjnej, nadal będzie wypełniał te zadania, do jakich został powołany 50 lat temu” - powiedział dyrektor, Zbigniew Żydek. (s)



*Dom Dziecka po remoncie w 1996r.*

**Redaguje zespół :** Jerzy Wyczęsany - redaktor naczelny

Zofia Sitarz - korekta, Józef Baran, Ryszard Cuber, Rafał Parketny, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Agata Podłęcka.

**adres :** 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663-17-03, 663-05-89

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

**Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.**

**Wydawca :** MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz 9.00 - 15.00 **Skład:** mtw

**Druk :** Brzeska Oficyna Wydawnicza, A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel/fax (14) 663-11-91, tel.(14) 686-14-70.



# Zapomniane CMENTARZYSKA

Trwający właśnie czas listopadowej refleksji nad przemijaniem, czas poświęcony wspominaniu tych, którzy odeszli i szczególnego zwrotu ku przeszłości jest też pretekstem do przerwania prezentacji najdawniejszych dziejów Uszwi i przedstawienia kilku informacji z zakresu pradziejowego obrządku pogrzebowego. Jest to bardzo ważny przejaw pradawnego życia, a badanie cmentarzysk jest dla archeologów źródłem bardzo interesujących odkryć. Wynika to z faktu bogatego wyposażenia pradziejowych pochówków, składania do grobów lub palenia ze zmarłym na stosie ozdób, przedmiotów codziennego użytku, narzędzi, tego wszystkiego, czego zmarły używał za życia lub co mogło mu być potrzebne do życia w zaświatach. Jest to istotna różnica w porównaniu z odkryciami na osadach czy starożytnych domostwach, gdzie na ogół odkrywano tylko skorupy potłuczonych naczyń. W grobach dodatkowo przedmioty z odległej przeszłości zachowane są na ogół w bardzo dobrym stanie: wyroby metalowe pokrywa na ogół powstała w czasie spalania zwłok patyna ogniowa, świetnie konserwując powierzchnie zabytków, a głęboko wkopane groby powodują, iż nawet złożone w całości naczynia gliniane (szczególnie popielnice i rozmaite przystawki, zawierające jadło i napoje) przetrwały przez wieki.

Dla archeologa uchwytą jest pradawna rzeczywistość w tym wymiarze, w jakim miała szansę przetrwania w specyficznym „ziemnym archiwum”. Z zagadnień związanych z pradziejowym obrządkiem pogrzebowym największe szanse poznania mają formy grobów, zasady wyposażania ich, czasem tylko zachowują się przejawy pewnych obrzędów towarzyszących pogrzebowi (uśmiercenie niewolnika, zwierząt, ślady pradziejowych ofiar składanych zmarłym). Te obiektywne ograniczenia naszej wiedzy nie są jedynymi, sprawiającymi trudność badań nad pradawnymi cmentarzyskami i zwyczajami pogrzebowymi. Jeszcze większą trudność sprawia obecnie samo odkrycie cmen-

tarzysk, pochodzących z różnych epok pradziejów. O ile na miejsca prastarych osad możemy łatwo trafić, gdyż zalegające tuż pod humusem szczątki chat, palenisk i budynków gospodarczych są rozorywane i ujawniają się na powierzchni skupiskami spalenizny, wypalanej gliny i zabytków, to z cmentarzyskami sprawa jest zupełnie inna. Groby ze swej natury głęboko wkopano w ziemię, a cała ich treść zalega na dnach jam grobowych. Skutkiem tego tylko wyjątkowo na starożytne nekropole natrafić można podczas poszukiwań powierzchniowych, i to tylko tam, gdzie ma miejsce naturalna erozja na dużą skalę. W normalnych warunkach dopiero prace ziemne, eksploatacja piasku czy głębokie wykopy prowadzą do odkrycia grobów i cmentarzysk.

Cmentarzyska pradziejowe charakteryzuje między innymi to, iż siłą rzeczy nie ma po nich żadnych śladów. I o ile listopadowe dni są czasem szczególnej urody cmentarzy, to miejsca, gdzie leżą od wieków czy tysięcy lat nasi odlegli przodkowie pozostaną jak zawsze zapomniane. Na ogół nawet najbliżsi mieszkający ludzie nie wiedzą, iż tuż obok znajduje się pradawny cmentarz. Dopiero wykopaliska, odkrycie popielnic, kości i wyposażenia grobów pokazują, iż istotnie dom czy ogródek znajdują się na cmentarzysku. Ten szczególny spłot między dawnymi a nowymi czasami też skłaniać może do refleksji.

Po starożytnych cmentarzyskach w województwie tarnowskim pozostały bardzo różne ślady. Są takie, po których zostały tylko skreślone przed laty połówki już ze starości kartki w archiwach. I tak zachowała się informacja, iż w Błoniach Czyżowskich niedaleko Żabna miały się znajdować groby, gdzie do jam wybranych w piasku wrzucono resztki spalenizny stosu i przepalone kości. Jeszcze bliższe Brzesku miały być odkrycia w Borzęcinie, gdzie odkryto „ślady cmentarzyska z urnami”. Krótkie, jednozdaniowe informacje mówią o odkrywaniu przed wielu laty cmentarzysk na wydmie „Krzywy las” w Czyżowie, Odporyszowie czy Zaboro-

wie. Według zapisków w miejscowościach tych miały być odkrywane groby lub kości ludzkie, pochodzące ze zniszczonych mogił. Dalsze, równie lapidarne informacje dotyczą wykopywania i znajdowania w Otfinowie skorup glinianych naczyń i kości ludzkich. W Pilźnie na polu zwanym „Wiselki” według informacji uzyskanych od nieżyjącego już, a wielce zasłużonego w gromadzeniu pamiątek przeszłości - w tym i najdawniejszej - pana Janusza, miały znajdować się groby, w których wewnątrz glinianych popielnic znajdowano mniejsze naczynia. Wreszcie w Szczepanowicach miały być wyorywane urny z popiołami i brązami. Wszystkie dotąd wymienione cmentarzyska znane są wyłącznie z zapisków archiwalnych, nie zachowały się owe znajdowane czy wyorywane przedmioty, które można by wiązać z pradawnymi nekropolami.

Kolejną grupę stanowią cmentarzyska, z których zachowały się pojedyncze przedmioty. Pierwszym z nich jest cmentarzysko w Borowej, gdzie jeszcze w okresie międzywojennym znaleziono na niszczonym wydmie fragmenty brązowej zapinki, brązowej szpilki, ułamek żelaznej ostrogi, noża i ołowiany wisior. Przedmioty te, jak i znalezione z nimi ułamki glinianych naczyń pochodzą z początków naszej ery. Na ten sam czas, okres schyłku cywilizacji celtyckiej i początku okresu wpływów rzymskich datowany jest również żelazny grot oszczepu, wykopany na terenie cmentarza w Radłowie. Zdaniem specjalistów grot noszący ślady działania ognia pochodzi również ze zniszczonego grobu sprzed około 2000 lat. Wcześniejsze o około pięć stuleci cmentarzysko znajdowało się w Dębicy, gdzie jeszcze w okresie międzywojennym podczas budowy przy ulicy Kraszewskiego odkryto popielnicę wypełnioną przepalonymi kośćmi ludzkimi. W latach sześćdziesiątych archeolodzy rzeszowscy podjęli poszukiwania tego cmentarzyska, jednak zabudowane wzniesienie gdzie miało się ono znajdować, uniemożliwiło badania. Przechowywana w krakowskim Muzeum Ar-



cheologicznym popielnica jest naczyniem charakterystycznym dla wczesnej epoki żelaza (700 - 400 lat p.n.e.). Z tego samego czasu pochodzą dwie popielnice wypełnione również przepalonymi kośćmi ludzkimi, wykopane przypadkowo przy budowie linii energetycznej w Ilkowicach. Z tych samych czasów, odpowiadających okresowi funkcjonowania najbardziej znanego polskiego stanowiska archeologicznego, jakim jest bez wątpienia gród w Biskupinie, pochodzi też cmentarzysko istniejące na tarnowskim rynku. W 1960 r. w wykopie przy ratuszu znaleziono resztki popielnicy, a w latach osiemdziesiątych na zapleczu Tarnowskiego Centrum Kultury przy Rynku 5 odkryty został grób ciałopalny. Niektórzy archeolodzy uważają również, iż gliniane czepaki z wczesnej epoki żelaza, znalezione w Niecieczy i Jadownikach Mokrych mogą również pochodzić ze zniszczonych grobów. Kolejne, datowane na czasy około 1000 lat p.n.e. cmentarzysko znajdowało się również najprawdopodobniej na terenie Przyborowa, a więc w niewielkiej od Brzeska odległości. Znaleziona tam została brązowa siekierka z uszkiem, charakterystyczna dla tych czasów. Być może w związku ze starożytnym cmentarzyskiem pozostają też informacje o wykopaniu w Buczu popiołów i skorup.

Na koniec pozostały cmentarzyska - miejsca, gdzie prowadzono wykopaliska i przebadano do kilkudziesięciu grobów z różnych epok pradziejów.

Drastycznie daje się w Tarnowskim odczuć brak cmentarzyska z epoki neolitu, gdy teren ten stanowił jedno z głównych centrów cywilizacji najstarszych rolników na północ od Karpat. Ale odkryte ono zostało zaledwie kilka lat temu i dopiero planowane wykopaliska mogą odsłonić nekropole. Najstarszym jest obecnie cmentarzysko w Gwoźdźcu koło Zakliczyna: w bruzdach orki znaleziono spalone kości i skorupy naczyń sprzed około 3000 lat. Andrzej Szpunar prowadził wykopaliska, odkrywając ponad 20 ciałopalnych grobów z charakterystycznymi naczyniami spalonymi podczas kremacji na stosie. Z tego samego czasu jest też cmentarzysko odkryte przed rokiem na terenie Komorowa, gdzie podczas badań wyprzedzających budowę autostrady odkryto wielkie popielnice i przystawkę z młodszego okresu epoki brązu. Odkrycia tych cmentarzyisk dobrze korespondują z rozpoznaniem osadnictwa doliny Dunajca - było to ważne centrum związane z terenami zakarpackimi, a cmentarzyska są ważnym uzupełnieniem dużej ilości znanych stąd osad.

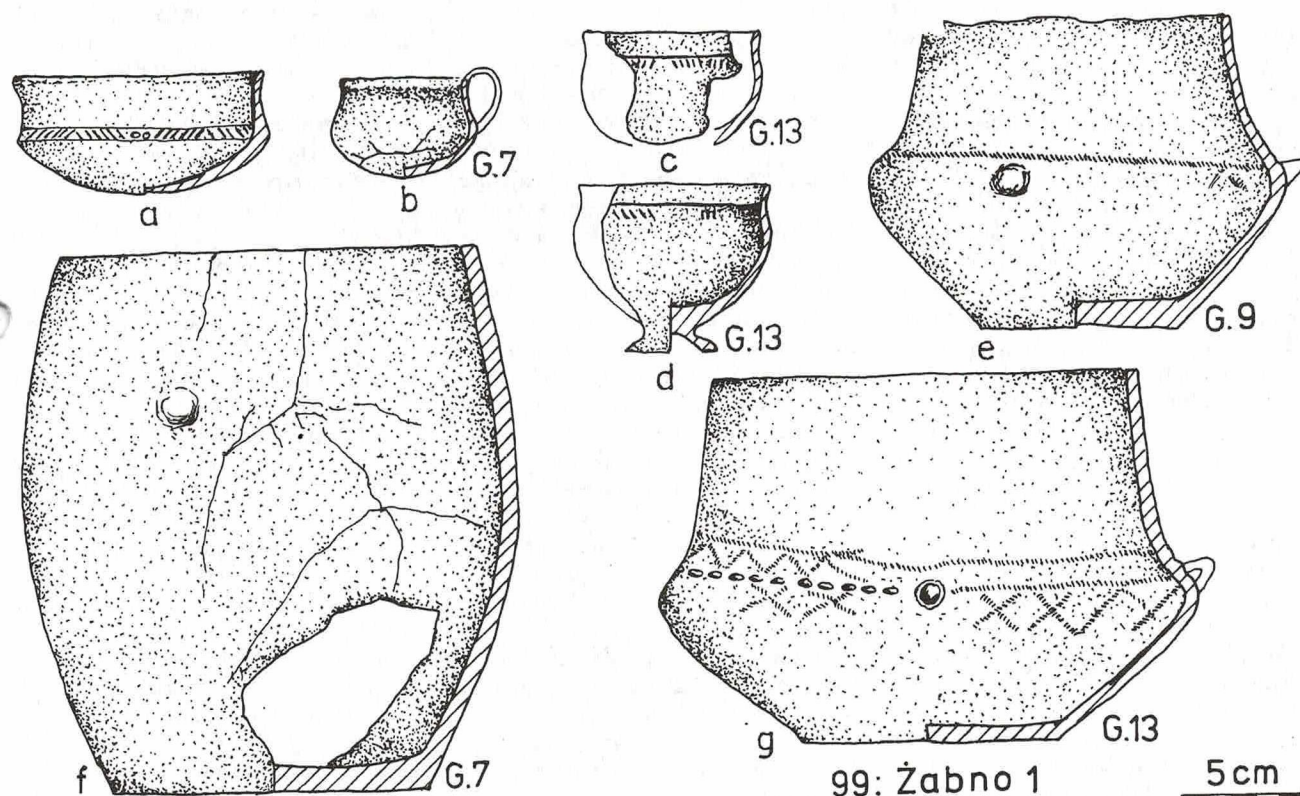
Niewiele młodsze jest cmentarzysko z przełomu epoki brązu i wczesnej epoki żelaza (700 lat p.n.e.) odkryte w Żabnie w 1933 r. Podczas kopania fundamentów odkryto groby: zbadano ich 11, a ponadto zabezpieczono przed-

mioty z kilku dalszych. Szczątki spalonych na stosie zmarłych spoczywały tym razem w specjalnie lepionych glinianych popielnicach. Wśród pradawnych popiołów znaleziono też bransoletkę brązową i pierścionełkę z brązowego drutu. W Żabnie istniało jeszcze jedno cmentarzysko: w pobliżu cmentarza żydowskiego znaleziono przepalone skorupy. Podjęte w 1970 r. wykopaliska doprowadziły do odsłonięcia śladów jam, w których znaleziono przepalone kości, fragmenty naczyń i paciorek. Na grób ludności kultury zwanej lużycką natrafiono również w 1971 r. podczas wykopalisk na osadzie z II w. p.n.e. - IV w. n.e. w Bolesławiu. Odsłonięto tam dolną część jamy, w której znaleziono nieco spalonych kości ludzkich, grudkę stopionego pradziejowego stosu brązu i ułamki charakterystycznych naczyń. W pobliżu jamy znaleziono też brązowy sierp i jest prawie pewne, iż pochodzi on z tegoż właśnie zniszczonego grobu.

Następne groby i bardzo ciekawe cmentarzyska pochodzą już z czasów około przełomu er. Ale o tych - w dalszej części archeologicznej opowieści inspirowanej nastrojem listopadowych dni.

**Jerzy Okoński**

Na rycinie: popielnice z cmentarzyska w Żabnie, rys. autora.





# Okruchy nadziei

Bardzo szybko toczą się rozgrywki drugiej ligi piłkarskiej, w których uczestniczy drużyna Okocimskiego Klubu Sportowego. W pierwszych spotkaniach brzeska drużyna potykała się z beniaminkami, przegrywając z Czujawem w Przemyśle i Warmią w Olsztynie, odnosząc zwycięstwo na własnym stadionie z Koroną Kielce. W sobotę 23 sierpnia Okocimski podejmował ostatniego z beniaminków drużyny z Włocławka. Był to kolejny bardzo słaby występ brzeskiej drużyny. Mimo, że widać było u piłkarzy chęć gry, to składnych akcji było jak na lekarstwo. Gra toczyła się w większości w środkowych rejonach boiska i do przerwy wynik brzmiał 0:0. Po przerwie piłkarze z Włocławka widząc, że nie taki diabeł straszny, sami przeszli do ataku i zaczęli stwarzać bardzo groźne sytuacje pod bramką Łukiewicza. Na szczęście dobrze dysponowany brzeski bramkarz nie dał się zaskoczyć napastnikom gości. Rozstrzygnięcie nastąpiło w 55. min. gdy wprowadzony po przerwie Trestka znalazł się sam na sam z bramkarzem gości i nie zmarnował sytuacji. W ten sposób Okocimski uratował twarz i trzy punkty.

Kolejny mecz „piwosze” rozegrali z drużyną Jezioraka w Iławie. Okocimski nastawił się w tym spotkaniu wybitnie defensywnie, nie więc dziwnego, że dużą przewagę w tym meczu posiadali Iławianie. Praktycznie był to pojedynek brzeskiego bramkarza z napastnikami gospodarzy - pojedynek wygrany przez Łukiewicza. Ostatecznie mecz zakończył się wynikiem remisowym 0:0, co przyniosło brzeskiej drużynie cenny punkt zdobyty na wyjeździe.

W sobotę 6 września Okocimski podejmował trenowaną przez W. Mrozińskiego Ceramicę Opoczno. Spotkanie było interesujące i stało na niezłym jak na drugą ligę poziomie. Od początku było widać, że piłkarze Okocimskiego są bojowo nastawieni i chcą ten mecz wygrać. Ceramika kontrolowała jednak sytuację i przeprowadzała groźne kontrataki. Jeden z nich zakończył się powodzeniem gdy w 31 min. Majda dośrodkował z lewej strony a trzech brzeskich obrońców przyglądało się jak stojący obok nich Soczyński przykładą nogę i uzyskuje bramkę. Trzeba przyznać, że gospodarze mieli trochę pecha bo po strzałach Polichta piłka trafiała raz w słupek a raz w poprzeczkę bramki gości. Cóż, strzał w słupek jest minimalnie ale jednak strzałem niecelnym. Po przerwie obraz gry nie uległ zasadniczej zmianie. Okocimski atakował ale efektów bramkowych nie było. Wynik został ustalony w 90. min., kiedy Żuraw sprezentował piłkę Majdzie, ten zagrał do Dopierały, który dopełnił formalności i 2:0 dla Ceramicy. Był to mecz, którego gospodarze nie powinni przegrać,

jednak dwa dziecinne błędy plus „skuteczność” napastników dały taki efekt. Trzeba powiedzieć coś o kibicach, na których tak często narzekał trener Adamus, że przyjezdni mają lepszą atmosferę od gospodarzy, że kibice występują przeciw własnej drużynie. Brzescy kibice nie występują przeciw swojej drużynie, występują i artykułują to bardzo głośno (czasem chamsko i obraźliwie), przeciwko temu co widzą w wykonaniu poszczególnych piłkarzy, oraz temu który tych piłkarzy przygotował a więc trenerowi. Po meczu z Ceramicą zdarzyło się to co zdarzyć się nie powinno: obrzucono trenera i niektórych piłkarzy nie tylko słowami powszechnie uznanymi za obraźliwe, lecz także puszkami po napojach.

W siódmej kolejce rozgrywek brzeska drużyna rozegrała spotkanie z Radomskiem na boisku przeciwnika. Do przerwy lekką przewagę posiadali goście, nie potrafili udokumentować jej zdobyciem gola. Po przerwie do ataku ruszyli gospodarze, mając kilka dogodnych sytuacji do zdobycia gola. Sztuka ta udała się wprowadzonemu dziesięć minut wcześniej do gry Kaczówce. Ten doświadczony pomocnik wykorzystał w 77. min. meczu rzut wolny, zamieniając go na jedynego, zwycięskiego dla Radomia gola.

Kolejnym przeciwnikiem „piwnej” drużyny była Cracovia, mecz z którą odbył się nietypowo bo już w piątek 19 września. Znając „kibiców” Cracovii bardzo poważnie potraktowano sprawę zapewnienia bezpieczeństwa na stadionie przy ul. Okocimskiej i w całym mieście. Tymczasem okazało się, że z dużej chmury mały deszcz. Na stadion OKS-u dotarło kilkudziesięciu bardzo spokojnych fanów Cracovii. Także i mecz do wielkich spektakli trudno zaliczyć. Można powiedzieć, że się odbył i zakończył podziałem punktów a wynik brzmiał 0:0. Już przed meczem z Radomiakiem dymisję złożył trener Adamus, a działacze zaczęli poszukiwania nowego szkoleniowca, brano pod uwagę m.in. trenerów: Kordele, Broniszewskiego i Brożniaka. Nowym szkoleniowcem Okocimskiego został Aleksander Brożniak, który już dwa lata temu prowadził brzeską drużynę. Wyprawy do zajmującego przedostatnie miejsce w ligowej tabeli Hetmana Zamość „piwosze” także do udanych zaliczyć nie mogą. Mecz rozstrzygnięty się już w pierwszej połowie. Najpierw w 10. min. Pidek (do niedawna gracz Okocimskiego), z najbliższej odległości uderzył piłkę głową, a następnie w 30. min. Wawryk z 10 m. pokonał Łukiewicza. Efektem ataków brzeskich piłkarzy był kontaktowy gol uzyskany przez Turkiewicza w 44. min. Po przerwie optyczna przewaga należała do gości ale wynik meczu 2:1 dla Hetmana nie uległ już zmianie.

Kolejne spotkanie na stadionie OKS-u to derby Małopolski, albowiem do Brzeska zjechał były pierwszoligowiec Hutnik Kraków. Mecz był niezłym widowiskiem, obfitującym w walkę, chociaż wypracowano niewiele tzw. czystych pozycji strzeleckich. Jedyną, jak się później okazało zwycięską bramkę dla Hutnika strzelił w 35. min. Kaliszan wykorzystując doskonałą wyrzutkę Zięby. Po tym spotkaniu sytuacja zespołu Okocimskiego stała się bardzo trudna. Drużyna zajmowała 16. lokatę w ligowej tabeli z dorobkiem zaledwie 8 pkt. w dziesięciu kolejkach.

Boisko Świtu w Nowym Dworze Mazowieckim okazało się ponownie szczęśliwe (w poprzednim sezonie „piwosze” wygrali tutaj 5:0!) dla drużyny Okocimskiego. Ofensywnie nastawieni przez trenera Brożniaka zaatakowali od pierwszej minuty i dało to efekt już w 5 min., gdy przytomnym strzałem prowadzenie uzyskał Mikuliński. Goście poszli za ciosem i bramkarz oraz obrona Świtu była w nie lada opałach. W 28. min. było już 2:0 po rzucie karnym podyktowanym za faul Gontarza na Manelskim. Skutecznym egzekutorem jedenastki był Trestka. Jeszcze przed przerwą tzw. „bramkę do szatni” strzelił gospodarzom Oprządek. Także po przerwie dominacja brzeskiego zespołu nie podlegała dyskusji, a kolejne bramki uzyskali Krupa w 60. min. oraz Żuraw w 85. min., a że gospodarze odwzięczyli się golem uzyskanym przez Stankiewicza w 71. min., całe spotkanie zakończyło się zwycięstwem Okocimskiego 5:1. Mecz ze Świtą rozbudził na nowo nadzieję brzeskich kibiców, że ich drużyna w końcu będzie odnosić sukcesy.

Potwierdzeniem wzrostu formy i wiary w siebie był mecz Okocimskiego ze Stalą Stalowa Wola. Od początku zespół Stali zepchnięty został do obrony. Stal napór gospodarzy wytrzymała i po kilkunastu minutach gra się wyrównała. Gdy wydawało się, że do przerwy żadna z drużyn gola nie zdoła uzyskać, Orzeł podał na prawą stronę do Poskrobki, ten wspaniale przerzucił do wchodzącego z lewej strony w pole karne Gruchały, który przepięknym strzałem pod poprzeczkę uzyskał prowadzenie dla Okocimskiego. Po przerwie nadal trwa wymiana ciosów, ostra walka na całym boisku. W 65. min. Gruchała wykonuje rzut wolny z około 25 metrów, przepiękny strzał w samo „okienko” bramki Stali. 2:0 i wydaje się, że jest po meczu. Tymczasem zaczyna się horror. W 73. min. Manelski (miał już na koncie żółtą kartkę) przed polem karnym fauluje rywala i sędzia pokazuje mu drugą żółtą a w konsekwencji czerwoną kartkę. W tym samym momencie dochodzi do przepychanek między piłkarzami obu drużyn. Według sędziego Gruchała uderza głową przeciwnika i za ten nie sportowy gest pokazuje



mu czerwoną kartkę. Tak więc w 74 min. Okocimski gra w dziewięciu przeciwko jednastu piłkarzy Stali. Jakby tego było mało, zanim piłkarze z Brzeska otrząsnęli się z szoku, Ożóg wykonuje rzut wolny z 18 m - przepiękny strzał w samo okienko i jest już tylko 2:1, a do końca meczu jeszcze 15 min. Przy ogłuszającym dopingu kibiców, wybijając piłkę byle dalej od własnej bramki, gospodarze doczekali do gwizdka sędziego kończącego ten bardzo emocjonujący i dramatyczny mecz. Osobną sprawą jest tutaj praca sędziego p. A.

Barmosza z Warszawy. Swoimi decyzjami wprowadzał zdziwienie a później rozdrażnienie wśród piłkarzy i kibiców. Nie mógł także porozumieć się z sędziami liniowymi, często zmieniając ich decyzje. Nie panując nad sytuacją szafował żółtymi i czerwonymi kartkami (w sumie pokazał ich 10!) przez co mógł wypaczyć sens sportowej rywalizacji. Mam nadzieję, że sędziego Barmosza długo w Brzesku oglądać nie będziemy. Warto wspomnieć, że przez cały mecz kibice zachowywali się bardzo kulturalnie, dopingując brzeską drużynę. Okazuje się, że gdy piłkarze grają, walczą a nie kłócą się na murawie to kibice to doceniają i oklaskują nawet po przegranym meczu jak to miało miejsce po spotkaniu z Hutnikiem nie mówiąc już o meczu ze Stalą. Myślę, że te trzy ostatnie mecze dają nadzieję i wiarę w to, że drużyna Okocimskiego będzie się pięła w ligowej tabeli a kibice będą oglądać dobre spotkania na brzeskim stadionie.

Ryszard Cuber

## Siatkarze na tarczy

Rozpoczął się kolejny sezon drugoligowych rozgrywek siatkarskich. Kolejny już sezon w tych rozgrywkach uczestniczy zespół Okocimskiego Brzesko. Przed sezonem nastąpiło zdecydowane wzmocnienie składu i z dużym optymizmem czekaliśmy na inaugurację rozgrywek. Cel postawiony przez działaczy jest jeden - awans do I ligi.

Tymczasem już pierwsze mecze z innym kandydatem do awansu zespołem Rakowa Częstochowa pokazały, że będzie to zadanie bardzo trudne. Pojedynki rozegrane w hali bocheńskiego „ogólniaka” zakończyły się porażkami brzeskiej drużyny w identycznym

stosunku 1:3. Obydwa spotkania miały bardzo podobny przebieg, pierwszego seta wygrywali brzeszczanie (w sobotę prowadząc 9:2, w niedzielę nawet 10:0!). Kolejne sety jednak przegrywali. Jak można wygrywać spotkania kiedy w sobotę psuje się około 30 zagrywek, szwankuje przyjęcie, słaby jest blok a zawodnicy atakujący nie mogą przebić się przez blok rywala? Zarówno w pierwszym jak i drugim spotkaniu raził brak szybkości w przeprowadzaniu akcji a piłki rozdawane przez Buraczynskiego były sygnalizowane i bardzo czytelne dla przeciwnika. Z nowych zawodników z bardzo dobrej strony

pokazali się: pozyskany z Wawelu Leniek oraz dobrze spisujący się w ataku Nowakowski. Pozostali nie wyłączając Martyniuka zawiedli. Małym usprawiedliwieniem dla Okocimskiego jest fakt, iż w spotkaniach z Rakowem nie wystąpił kontuzjowany Golec. Mecz, mimo iż przegrany, toczył się we wspaniałej atmosferze o co zadbał brzeski kibice licznie przybyli do bocheńskiej hali. Był to doping bardzo kulturalny, zorganizowany, na co zwrócili uwagę nawet sędziowie, twierdząc, że tak dobrego doping nie ma większość klubów pierwszoligowych. Brawo! Tak trzymać.

R.C.

# PAPIEROSY

## KRAJOWE I ZAGRANICZNE

**TYTOŃ FAJKOWY - ZAPALNIKI - ZAPALNICZKI**

**ART. HIGIENICZNO-SANITARNE** Chusteczki higieniczne, Wata, Plasty, Szczotki do zębów, Podpaski, Papier toaletowy, Pampersy, Tampony, Serwetki

**CHEMIA GOSPODARCZA** Proszki, Mydła, Płyny, Pasty, Odświeżacze

**ARTYKUŁY SZKOLNE** Zeszyty, Długopisy, Ołówki, Gumki, Temperówki, Bloki rysunkowe, Kredki, Mazaki, Plastelina

**KOSMETYKI** Szampony, Dezodoranty, Płyny po goleniu, Lakieri, Żele, Pianki, Kremy

**ORAZ** Żelony, Karty magnetyczne, Papier śniadaniowy, Słodczyce (Gumy do żucia, Batony, Czekolady) Opakowania jednorazowe, Torby foliowe, Baterie, Żarówki, Kleje, Kasety, Filmy FOTO, Świece, Znicze, Prezerwatywy, Latarki, Koperty, Papeterie, Golarńki, Złotki,



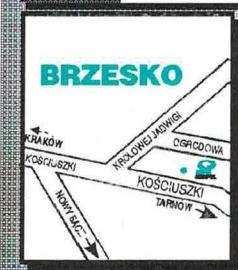
**HURTOWNIA PAPIEROSÓW**

SP

SOWPOL

Kraków, ul. Chałupnika 14  
tel./fax (012) 413-71-70  
ODDZIAŁ BRZESKO, ul. OGRODOWA 42  
TEL. (014) 68-610-63  
tel./fax (014) 686-49-96

ELASTYCZNE FORMY PLACNOŚCI I NAJNIŻSZE CENY



**BRZESKO**

KOMPLEKSOWE ZAOPATNIENIE HANDLU DETALICZNEGO

# SOWPOL

SUPER CENY  
SZEROKI WYBÓR





# ZETO SA®

KOMPUTERY ■ SIECI NOVELL  
KASY FISKALNE ■ PROGRAMY

autoryzowany dealer

**OPTIMUS SA**

**BRZESKO - STAROWIEJSKA 28**  
**TEL. (0-192) 316-64, 615-21, do 23**